

TYGODNIK POLSKI

23, rue Taitbout, 75009 Paris • 25 stycznia — janvier 1976 • Rok wydania XIX • Nr 4 (953) •

LA SEMAINE POLONAISE



Nie tylko Szkoci mają swoich kobziarzy...

F^o P 2373

Ceny: we Francji 1,30 F, w Belgii 12 FB, w Polsce 4 zł

KRAJ W OBIEKTYWIE

● 1

Zakłady Mera-Elwro we Wrocławiu rozpoczęły seryjną produkcję komputera trzeciej generacji — „R-32”. Jest to maszyna cyfrowa wchodząca w skład jednolitego systemu RIAD. Charakteryzuje się ona wysokimi walorami technicznymi i znajduje szerokie zastosowanie w wielu gałęziach gospodarki w Kraju.

● 2

W Iwoniczu-Zdroju od 400 lat leczy się przede wszystkim choroby narządu ruchu, układu trawienia, reumatyczne, dróg oddechowych i nerwice. W ostatnich latach uzdrowisko znacznie się rozbudowało. Powstało tu kilka nowych sanatoriów, m.in. „Piast”, „Rzepicha” i „Górnik”, a dalsze znajdują się w budowie. Piękne położenie, łagodny klimat i wody lecznicze ściągają do Iwonicza wielu kuracjuszy.

● 3

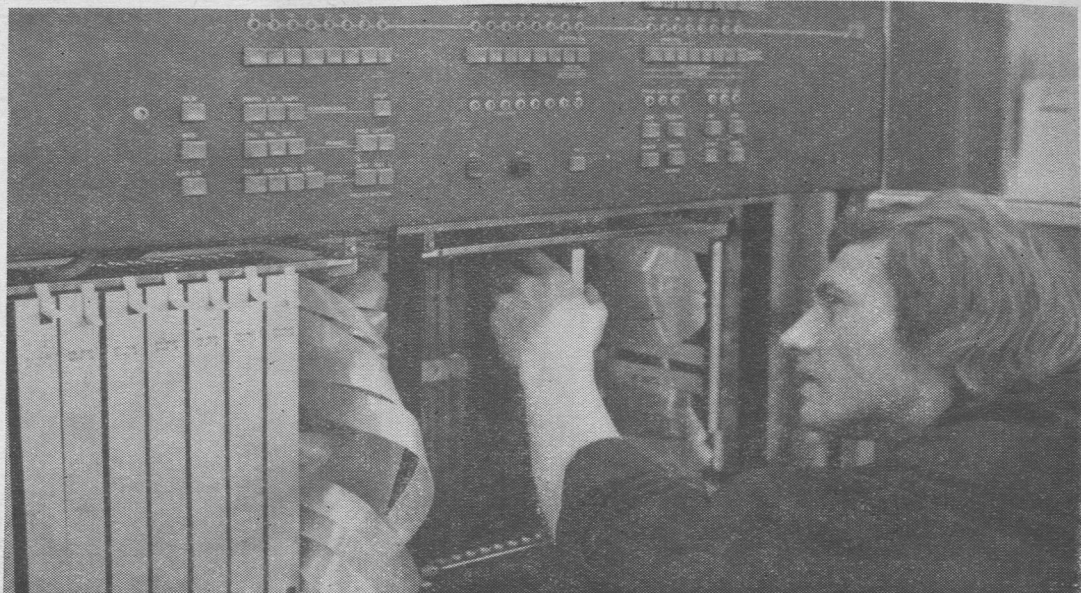
Fabryka Mebli w Łasku jest znanym producentem zestawów składanych typu „Łask” (na zdjęciu) i „Nowa Łódź”. Rok 1975 załoga zakończyła ponadplanową produkcję wartości 2 miliony złotych. Od początku bieżącego roku zakład wytwarza zmodyfikowane zestawy tych mebli, bardziej funkcjonalne i dające więcej możliwości różnorodnego ustawienia.

● 4

W Planetarium Lotów Kosmicznych w Olsztynie zorganizowano wystawę obrazującą międzynarodową współpracę w badaniach kosmicznych. Oprócz kilkudziesięciu ciekawych modeli statków kosmicznych zaprezentowano oryginalne kostiumy kosmonautów (na zdjęciu), modele powierzchni księżyca, a także kawałki księżycowego gruntu i inne eksponaty.

● 5

Opady śniegu w Tatrach zawsze powodują zagrożenie lawinowe, toteż ratownicy Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego muszą być w stałym pogotowiu. Tatrzańscy ratownicy, wyposażeni w specjalistyczny sprzęt do poszukiwań zasypanych przez lawiny, dysponują również smigłowcem i psami, które pomagają w zlokalizowaniu miejsca, gdzie pod zwałami śniegu leży człowiek. Pokazy sprawności ratowników odbyły się niedawno w Zakopanem na Kalatówkach. (Fot. CAF)



W numerze

W 1975 r. Francja stała się trzecim partnerem w obrotach handlowych Polski z krajami zachodnimi. W handlu Francji z krajami socjalistycznymi Polska zajęła drugą pozycję

5

Państwo Janine i Bronisław Kamiński z Potigny odwiedzili Polskę po raz pierwszy. O tej podróży marzyli już od lat 10, ale dopiero teraz w jej zrealizowaniu pomógł im szczęśliwy los...

6

Lódzki „Se-Ma-For” jest jedną z trzech polskich wytwórni filmów dla dzieci i zarazem najstarszą oraz największą tego typu wytwórnią w Europie. Bajki „Se-Ma-Fora” oglądają dzieci na całym świecie

10

Jeszcze nie tak dawno modne dzinsy młodzież kupowała w krajowych sklepach komisowych lub za granicą. Obecnie w polskich dzinsach chodzą młodzi w kilku krajach Europy, a producentem tych spodni i równie modnych kompletów safari są Zakłady Przemysłu Odzieżowego „Odra” w Szczecinie

13

W setną rocznicę komunikacji miejskiej w Krakowie na ulicach pojawił się... omnibus, a władze miasta z okazji jubileuszu zorganizowały międzynarodowe sympozjum pod hasłem: „Komunikacja miejska w miastach zabytkowych”. Zjechało na nie 120 osób z 17 krajów

18

„Od Lutra do Mohily. Polska w okresie kryzysu chrześcijaństwa 1517—1648” — taki tytuł nosi rozprawa najwybitniejszego francuskiego specjalisty w zakresie historii Polski, profesora uniwersytetu w Grenoble, Ambroise Joberta.

21

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 23, rue Taitbout, 75009 Paris. Tel. 824 76-44, 824 76-51. C.C.P. 92.20.76 Paris. W BELGII: Mme Ol. Kuc — 314, rue Warmonceau, 60000 — Charleroi, C.C.P. 000-0666 945-70 Belgique.

PRESIDENT DIRECTEUR GENERAL: Danuta Jagoszewski-Bienalmé.

CENA PRENUMERATY kwartalnie: 15 F — 125 FB półrocznie: 20 F — 190 FB, rocznie: 35 F — 330 FB.

IMPRIMERIE: Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakład nr 1. Varsovie, Tamka 3. Nr indeksu 37941.

Zdjęcie na okładce: CAF

Projekt okładki i opracowanie graficzne: IRENA POZNAŃSKA

„Niektóre drzewa dają się transplantować. Są również pisarze, którzy znoszą taką transplantację i przyjmują się na innej glebie. Większość jednak źle wytrzymuje takie przenosiny. Odnosi się to również do polskich pisarzy za granicą. Żyją w rozdarciu, nękani nostalgią za krajem”.

Powroty nad Wisłę

M

aria Kuncewiczowa, autorka tych słów należy do najwybitniejszych polskich pisarzy ostatniego półwiecza. Podczas 20-letniego jej pobytu w Francji, Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych, jak inni — przeżywała nostalgię za Polską.

Ogromny dorobek pisarski Marii Kuncewiczowej z tego okresu, jej poczucie patriotyzmu — nierozzerwalnie związane są z wyznawaną przez nią ideą obywatelstwa świata. Gdy zawiódł ją ten świat, uznany za trwały, znalazła przystań w Ojczyźnie, w rodzinie, wśród swoich. „Ognisko domowe — twierdzi pisarka — zawsze rodziło uczucia rozciągające się na cały kraj i naród”.

Nade wszystko ukochanym przez Kuncewiczową miejscem jest Polska, a w niej — Kazimierz nad Wisłą. Tam jest jej dom, w znaczeniu dosłownym i w przenośni. Dom — przystań — do której zawsze się wróci, nawet z najdalszych stron.

Kiedyś, będąc pod świeżym wrażeniem pobytu w Kazimierzu mówiła:

— „Wracam do kraju młodości, ale i do zaułka polskiej

Dalszy ciąg na stronie 4



Już dziś, na stronie 25, rozpoczynamy druk powieści Marii Kuncewiczowej pt. „Tristan 1946”
Jest to trawestacja legendarnej miłości Tristana i Izoldy, przeniesionej w lata czterdzieste naszego wieku.

Ś

wiat u progu 1976 roku

W różnych krajach, pod różnymi szerokościami geograficznymi, składając sobie niedawno życzenia pomyślności z okazji nowego, 1976 roku, jakże często, szczególnie ludzie starszej generacji, pamiętający okropności ostatniej wojny, dorzucali w myśli pełne nadziei życzenie, aby żyć przede wszystkim w pokoju. Bo przecież pomyślność całych narodów i każdego człowieka z osobna uwarunkowana jest właśnie pokojem. Z jakim dorobkiem w tej tak istotnej dla wszystkich dziedzinie wkroczyliśmy więc w 1976 rok, pierwszy rok ostatniego ćwierćwiecza XX wieku?

Dorobek ten jest ogromny i może napawać satysfakcją, rok miniony — 1975 — zwany już dziś niejednokrotnie rokiem Helsinek, utrwalił bowiem przemiany, jakie dokonały się na arenie międzynarodowej, a w szczególności w Europie. Konferencja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, która zakończyła się 1 sierpnia 1975 roku w Helsinkach, była wydarzeniem bez precedensu. Po raz pierwszy w historii Europy i świata spotkali się przedstawiciele 35 państw, państw wielkich, znaczących i małych — by wspólnie, na bazie suwerennej równości zastanowić się nad drogami i metodami takiego kształtowania stosunków międzypaństwowych aby kontynent europejski uczynić miejscem pokojowego, bezpiecznego, lepszego życia dla wszystkich jego mieszkańców, by zastanowić się wspólnie nie tylko nad tym, jak zapobiec wojnie, lecz przede wszystkim nad tym, jak utrwalić

i kształtować pokój poprzez twórczą, wzajemnie korzystną współpracę. A więc po raz pierwszy w historii nie była to konferencja ani zwycięzców, by ustalić losy zwyciężonych, ani zgromadzenie przedstawicieli jednego światopoglądu, ideologii czy systemu społeczno-politycznego, by narzucić go innym. Konferencja ta nie była skierowana przeciwko nikomu, przeciwko żadnemu państwu czy narodowi.

Przedstawiciele 35 państw Europy i Ameryki Północnej — krajów o różnych ustrojach społeczno-gospodarczych — wspólnie i jednomyślnie zatwierdzili i podpisali w Helsinkach wypracowany w ciągu kilku lat dokument, nazwany przez Edwarda Gierka „wielką kartą pokoju w Europie”, a przez prezydenta Republiki Francuskiej Valéry Giscard d'Estaing „porozumieniem pokojowym”. Akt końcowy Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie zamyka okres powojenny, potwierdza fundamentalne znaczenie nienaruszalności granic i integralności terytorialnej państw oraz otwiera nowe perspektywy przyjaznej współpracy wszystkich państw kontynentu europejskiego. Dokument ten posiada jednak ogromne znaczenie nie tylko dla Europy, gdyż stanowi również dla innych regionów świata przykład takiego ułożenia stosunków międzypaństwowych, by utrwalił pokój, bezpieczeństwo międzynarodowe i korzystną dla wszystkich współpracę.

Dalszym doniosłym wydarzeniem,

które wywarło pozytywny wpływ na utrwalenie pokoju, jest zakończenie w 1975 roku najdłuższej i najkrwawszej wojny narodowowyzwoleńczej w powojennym trzydziestoleciu, jaką była walka narodów Indochin, zwłaszcza zaś narodu wietnamskiego. Zakończenie tej wojny ma znaczenie dla pokoju nie tylko w Azji.

W tym pozytywnym bilansie na progu 1976 roku ważne miejsce zajmuje również walka krajów rozwijających się o nowy ład ekonomiczny w świecie. Sprawy nowego ładu ekonomicznego w świecie oraz rozbrojenia — problemy łączące się w nader istotny sposób — dominowały na ostatniej, zakończonej w grudniu 1975 roku, XXX sesji Organizacji Narodów Zjednoczonych, sesji, w której uczestniczyła największa dotąd w historii tej organizacji liczba krajów — 144 państwa. Zmniejszenie wydatków na zbrojenia i przerzucenie tych kwot na likwidację głodu w wielu rejonach naszego globu itp. stworzyłyby nie tylko zwiększenie poczucia bezpieczeństwa, ale przyczyniłyby się do rozwiązania wielu palących kwestii współczesnego świata.

Tak więc mimo wielkiego dorobku, z jakim wkroczyliśmy w 1976 rok, wiele jeszcze problemów oczekuje rozwiązania, a sprawa zahamowania wyścigu zbrojeń jest nadal żywotną sprawą całej ludzkości. Tej sprawie wiele też uwagi i wysiłków poświęca w swej polityce zagranicznej Polska, aktywnie działająca na rzecz zwołania Światowej Konferencji Rozbrojeniowej, postępu w rokowaniach wiedeńskich dotyczących zmniejszenia sił zbrojnych i zbrojeń w środkowej Europie itp. „My w naszym kraju — podkreślił w swym referacie na VII Zjeździe PZPR w grudniu 1975 roku Edward Gierek — uczynimy wszystko, by ciężko zdobyty i istniejący od 30 lat pokój w Europie przedłużyć na całą jej przyszłość. Jest to wspólne stanowisko zarówno weteranów najkrwawszej z wojen, jak i tych pokoleń, które wyrosły w pokoju”.

URSZULA KOZIEROWSKA

Powroty nad Wisłę

Dalszy ciąg ze strony 3

historii, gdzie o każdej porze dnia łatwiej jest, niż w stolicy, słyszeć, jak z wodami rzek płynię epoka powolniejsza niż czyjakolwiek młodość. Wracam do kotliny nad Wisłą, u-

lepionej z przedhistorycznego lessu, wyrzeźbionej ongiś przez mieszczan w kształt renesansowych kamienic, do tej misy Kazimierzowskiej pełnej światła, drzew, kwiatów”.

Powrót Kuncewiczowej do Kraju w 1958 r., a następnie jej wielomiesięczne pobytu w Kazimierzu miały i mają ogromny wpływ na twórczość pisarki. Stanowią jeden z głównych wątków jej powieści, opowiadań i esejów.

Pierwszy raz Maria Kuncewiczowa przyjechała do Kazimierza w 1927 r. Była już po studiach literatury francuskiej na Uniwersytecie w Nancy oraz po studiach filo-

logii polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Była wówczas matką 5-letniego syna Witolda. Z refleksji nad macierzyństwem zrodził się jej debiut literacki, utwór pt. „Przymierze z synem”. Miała też p. Maria za sobą pracę tłumacza; przełożyła m. in. utwory B. Giraudoux i S. Undset.

W Kazimierzu p. Maria zawsze intensywnie pracowała. Spod jej pióra wyszły tam takie utwory, jak „Dwa księżycy”, „Dyliżans warszawski”, „Serce kraju”, „Zagranica”, „Przyjaciele ludzkości”, wreszcie powieść, która przyniosła jej sławę światową —

„Cudzoziemka” (przełożona na 13 języków). W 1938 r. Polskie Radio emitowało jej pierwszą w Polsce i na świecie powieść radiową pt. „Dni powszednie państwa Kowalskich”. Zyskała popularność, sympatię, uznanie. Miasto Kazimierz nadało jej honorowe obywatelstwo. Warszawa w 1937 r. przyznała jej nagrodę literacką „za całokształt działalności literackiej”. Została odznaczona Złotym Wawrzynem Polskiej Akademii Literatury i Złotym Krzyżem Zasługi. Uczestniczyło w obradach Kongresu Pen-Clubów w Paryżu.

We wrześniu 1939 r. Maria

Stosunki pomiędzy Polską a Francją zawsze należały do przykładowych w Europie. Trudno by było znaleźć dwa inne kraje na naszym kontynencie, które by swe wzajemne stosunki, niezależnie od fluktuacji politycznych, jakie niosły ze sobą różne okresy historyczne, układały na podobnie przyjaznych podstawach.

— Pomiedzy którymi nigdy w ich dziejach nie została skrzyżowana broń.

— Pomiedzy którymi polityczne alianse byłyby tak częste i dotyczące spraw tak kapitalnych dla narodowego bytu.

— Pomiedzy którymi interpenetracja kulturowa byłaby tak żywa.

Ale zarazem pomiedzy którymi stosunki gospodarcze tak wyraźnie nie nadażaly za pozostałymi...

Ta sprawa od lat zaprzętała ludzi odpowiedzialnych w obydwu stolicach za rozwój wzajemnych polsko-francuskich stosunków. Przypomnijmy tylko pamiętną wizytę prezydenta de Gaulle'a w Polsce. Słynną wypowiedź prezydenta Pompidou podczas zwiedzania polskiego stoiska na Targach Paryskich, w której wprost namawiał francuskich ludzi interesu do handlu z Polską. Lata zabiegów dzisiejszego prezydenta Francji Giscard d'Estaing o zwiększenie wolumenu obrotów pomiędzy obydwoma krajami. I wreszcie sprawy ruszyły z miejsca...

Strona polska wiąże tę zmianę trendu z wizytą we Francji I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka. I chyba słusznie. Dała ona początek ustawieniu stosunków gospodarczych polsko-francuskich na właściwych podstawach. Podpisany wówczas 10-letni Układ o rozwoju współpracy gospodarczej, przemysłowej, naukowej i technicznej wniósł ład, stabilność i system organizacyjny we wzajemne kontakty ekonomiczne obu kra-

jów. Pozwolił przejść obroną ręką przez rafę, jaką było wygaśnięcie w 1974 roku dotychczasowych umów handlowych i konieczność dostosowania się do nowych warunków narzuconych Francji przez Wspólny Rynek i zawrzeć w czerwcu ubiegłego roku podczas wizyty w Polsce prezydenta Valéry Giscard d'Estaing, nową umowę między rządem PRL a rządem Republiki Francuskiej o współpracy gospodarczej oraz kilka porozumień szczegółowych.

krajów kapitalistycznych zajęła Francja w minionym roku nawet drugą pozycję. Stało się to w następstwie dynamicznego rozwoju, z jakim mamy do czynienia w tym zakresie w ciągu ostatnich lat czterech. O ile bowiem w tym przedziale czasowym przeciętny wzrost polskiego eksportu do krajów zachodnich wyniósł 249 punktów, w tym do RFN — 232, do Wielkiej Brytanii — 203, do Włoch — 235, to do Francji aż 380! Udział Francji w całości polskiego

83% obrotów. Na resztę składają się, rosnące z roku na rok, dostawy które można nazwać przyszłościowymi. A więc statki, samochody osobowe, ciągniki, wyroby przemysłu elektromaszynowego, artykuły gospodarstwa domowego itp. Ta grupa towarów, wciąż jednak nie zajmując we wzajemnych obrotach polsko-francuskich pozycji, jaką dyktowałyby w tym względzie potencjał przemysłowy Polski.

W polskim imporcie z Francji 40 proc. zajmują surowce i materiały. Tradycyjnie już istotną pozycją są zboża, wyroby walcowane, artykuły chemiczne. Rosną jednak z roku na rok także dostawy francuskich dóbr inwestycyjnych. Jest to zgodne z manifestowaną przez obydwie strony wolą zacieśniania wzajemnych kontaktów oraz współpracy i kooperacji przemysłowej.

Czy wszystko już zostało zrobione w dziedzinie rozwoju stosunków gospodarczych pomiędzy Polską a Francją? Czy wszystkie możliwości odkryte i wykorzystane? Czy osiągnięto już pułap?

Na pewno nie. Dla przykładu wymieńmy choćby taką dziedzinę, jak wzajemnie korzystna kooperacja przemysłowa.

Nad tymi wszystkimi sprawami radzić będzie właśnie zbierająca się w tych dniach w Warszawie stała Międzyrządowa Komisja do spraw Współpracy Gospodarczej. Najbardziej kompetentne i skuteczne w działaniu forum wyznaczające i nadzorujące polsko-francuskie stosunki gospodarcze. Mamy nadzieję, że w następstwie tych obrad nastąpi dalszy rozwój współpracy gospodarczej pomiędzy obydwoma krajami. I być może za rok będziemy mogli poinformować Czytelników „Tygodnika Polskiego”, iż w obrotach z Polską przesunęła się Francja o kolejną pozycję do przodu.

Na trzeciej pozycji

Te właśnie nowe ramy stosunków gospodarczych pomiędzy Polską a Francją korzystnie wpłynęły na rozwój polsko-francuskiej współpracy w tej dziedzinie. Konsekwencją tego jest fakt, że w 1975 r. Francja stała się trzecim partnerem w obrotach handlowych Polski z krajami należącymi do systemu kapitalistycznego. Choć przez lata nie mogła ruszyć z pozycji piątej...

W polskim eksporcie do

eksportu do krajów tej strefy wzrósł z 5,9% w 1970 r. do 10,6% obecnie. W handlu Francji z krajami socjalistycznymi zajęła Polska drugą pozycję, zaraz za taką potęgą gospodarczą jak Związek Radziecki!

Co Polska eksportuje do Francji? Dominuje tu coraz bardziej węgiel energetyczny i koksujący, siarka i różne artykuły chemiczne, konie rzeźne i artykuły rolno-spożywcze, co daje łącznie około

Kuncewiczowa opuściła Kazimierz, potem Polskę na długie lata wojny i emigracji.

Znalazszy się poza granicami Kraju, zatrzymała się na kilka miesięcy we Francji. Następnie przedostała się do Anglii. Tam podjęła pracę w nowo utworzonym polskim oddziale Pen-Clubu. Po upływie roku wspólnie z Antonim Słonimskim wydała „Czarną księgę” hitlerowskich zbrodni. W Londynie też napisała i wydała powieść pt. „Klucze” i „Zmowę nieobecnych” — książki mieszczące się w nurcie literatury wojennej.

Pobyt w Anglii nie dawał pisarce tak szerokich możli-

wości pełnego wypowiedzenia się w zakresie popularyzacji literatury polskiej, jakie zyskała w Stanach Zjednoczonych.

Przybyła tam w 1955 r. Na Uniwersytecie w Chicago przez pięć lat była wykładowcą literatury polskiej w Instytucie Słowińskim. Praca ta dawała jej olbrzymią satysfakcję.

Podczas pobytu w USA Kuncewiczowa zaczęła pisać powieść pt. „Tristan 46”, której druk w tym właśnie numerze rozpoczynamy. Ukończyła ją w Kazimierzu. Podobnie jak „Fantomy”. Obydwie książki ukazały się w

Kraju w kilku wielotysięcznych nakładach. Tematem „Tristana 46” są dzieje współczesnych kochanek, potraktowane jako trawestacja średnio-wiecznej opowieści o Tristanie i Izoldzie. Tristan jest Polakiem, który ma za sobą Powstanie Warszawskie. Izolda Angielką, studentką medycyny. „Akcja książki — mówiła w wywiadzie p. Maria — dzieje się we współczesnej dżungli, tj. w wielkim mieście”.

Książka ta jest próbą sprawdzenia siły miłości XX wieku — twierdzą krytycy — w konfrontacji ze starym mitem celtyckim. Ale bogatsza jest

od mitu, gdyż zawiera nadto ogromną wiedzę o życiu, o wrażliwości Polaków rzuconych na obcy grunt.

Polacy, Polska... Zawsze najbliższe sercu Kuncewiczowej słowa stanowią nić przewodnią całej jej twórczości. Autorka „Cudzoziemki” i „Tristana 46” tak mówi o Kraju:

„Polska nie jest krajem najpiękniejszym spośród tych, które widziałam. Nie znaczy to jednak, że tamte kraje lubię bardziej od Polski. Najlepiej czuję się w Kazimierzu. Najlepiej pracuje mi się tutaj”.

KRYSTYNA KOZŁOWSKA



2

3



Któż z młodych, zawierających związek małżeński nie marzy o podróży poślubnej? Na pewno każdy, lecz nie zawsze skromny budżet startującej w nowe życie pary może temu pragnieniu sprostać. Często bywa tak, że podróż poślubną odkłada się na później i wyrusza w nią w rok, dwa czy... dziesięć lat po ślubie.

Tak też było w przypadku państwa Janine i Bronisława Kamińskich z Potigny, którzy po dziesięciu latach małżeństwa przyjechali do Warszawy, aby spędzić tu kilka nieco spóźnionych „miodowych dni”. A jak to często bywa w życiu — pomogli im przypadek.

Pewnego wrześniowego dnia w Potigny zorganizowano zabawę połączoną z wielką loterią. Pan Bronisław wykupił cały karnet losów i ofiarował go żonie. Szczęście uśmiechnęło się do młodych: Janine wygrała główną nagrodę: dwutygodniową podróż do Polski. Do Polski, której ani ona, ani jej mąż, choć jest polskiego pochodzenia, dotąd nie znali. Postanowili więc jechać razem. Dzięki uprzejmości p. Barylaka, prezesa koła związku byłych żołnierzy 2 Dywizji Pancerniej, udało się zamienić dwutygodniowy pobyt na dziesięciodniowy, lecz dla dwóch osób, z tym, że jedna z nich opłaci ponadto koszty podróży.

I tak 27 grudnia ubiegłego roku państwo Kamińscy znaleźli się w Warszawie. W zwiedzaniu miasta nie przeszkodziła nawet chmurna, deszczowa pogoda. Chcieli zobaczyć wszystko: Starówkę, Zamek Królewski, Łazienki, nowe centrum handlowe. Sylwestra spędzili u przyjaciół. Zabawa była wspaniała i do hotelu wrócili nad ranem. Następnego dnia wyjechali do Krakowa. Zchwyceni pobylem w Polsce postanowili, że powrócą tu znowu latem.

1, 3

Le premier jour, au hasard des rues, Janine et Bruno aboutirent en cette Vieille Ville qu'ils sont revenus admirer plusieurs fois en pénétrant les ruelles tout autour de la belle place du vieux marché

2

Au balcon de l'Opéra, le traditionnel sapin, mais au lieu de la neige crissante sous les pas, c'est de la pluie qu'il faut se protéger

4

Le château royal est encore couleur de briques. Quand Janine et Bruno reviendront avec leurs deux enfants, les travaux seront peut-être achevés et cette photo-souvenir leur permettra de comparer



Photos:

EDWARD MOŚCICKI

Voyage de noces hivernal

Comme chacun sait, le voyage de noces est une spécialité des couples nouvellement formés. Contrairement à la lune de miel qui suit directement le mariage, le voyage de noces n'intervient pas forcément aussitôt après le passage devant monsieur le maire et la marche de Mendelssohn. Si la coutume fait aller de pair lune de miel et voyage de noces, ce n'est pas une règle définie, en effet qui dit „voyage” comprend automatiquement les frais qu'il entraîne et ils ne sont pas toujours à la portée des bourses, souvent plates quant on est jeune.

C'est un peu l'aventure qui est arrivée à Janine et Bronisław Kamiński. Une aventure qui mérite d'être contée depuis le début, il semble qu'elle saura vous plaire.

En septembre dernier il y avait la fête à Potigny et la 2^e DB polonaise organisa une

tombola. Bronisław acheta tout un carnet et l'offrit à sa femme Janine. Le hasard sait être un charmant farceur et Janine gagna le lot principal: un voyage de quatorze jours en Pologne! Dans cette Pologne que ni Janine ni son mari ne connaissaient. Seulement il y avait un „hic”, le voyage était pour une seule personne et c'aurait été si bien de partir à deux. Quand le sort se met à sourire, il aide les amoureux. Le sort prit les traits de M. Barylak, président des anciens combattants à Potigny. Ce dernier trouva la formule, les quatorze jours pourraient être changés en dix jours et il n'y aurait qu'à payer les frais d'avion pour une seule personne. Quand un couple sympathique rêve de transformer ce cadeau du hasard en voyage de noces, que ne ferait-on pas pour les aider!

Et le 27 décembre dernier, Janine et Bronisław mirent le

pied sur la terre polonaise, à Varsovie. „La semaine polonaise” les rejoignit le premier jour de 1975.

— Vous êtes de tout jeunes mariés? demanda-t-elle banalement.

Un temps d'arrêt et des sourires complices échangés entre Janine et Bronisław.

— Pas exactement — fut la réponse — on est marié depuis dix ans. Mais c'est vraiment notre voyage de noces, on en avait pas eu après le mariage.

Nos deux jeunes mariés étaient riches de dix années de vie commune et de deux enfants, une fille et un garçon. Agent de planning aux mines de Potigny, Bronisław (dit Bruno) eut d'abord à installer le ménage d'autant plus que le couple était vite parents d'une fillette. Sans renoncer au voyage de noces, ils durent le reléguer bien loin à l'arrière-plan. Il est fa-

cile d'imaginer leur joie devant le numéro gagnant en leur possession.

Potigny est une localité où les traditions polonaises sont conservées. Réunions, ensembles folkloriques, cours de polonais sont fréquentés par tous les enfants de ceux qui vinrent s'établir dans cette petite ville minière après avoir quitté le pays natal. Bronisław connaît la langue de ses ancêtres, Janine comprend mais ne parle pas et le couple pense envoyer les enfants en colonie sur cette terre polonaise, comme tant d'autres familles le font à Potigny.

Quel dommage qu'il ait fait gris. Ils auraient tant aimé découvrir Varsovie sous la neige. Au lieu d'elle, c'est d'une fine pluie persistante qu'il a fallu se protéger. Qu'importe. La Saint-Sylvestre passée chez des amis d'amis — comme c'est souvent le cas en Pologne — a été très réussie et c'est au petit matin que Janine et Bronisław ont regagné leur hôtel.

Le surlendemain ils sont partis pour Cracovie. Seconde et dernière étape de leur voyage. Avant de découvrir l'ancienne capitale polonaise, tous deux étaient déjà bien décidés à revenir en Pologne pour revoir Varsovie sous un ciel bleu et riante dans la verdure de ses parcs, mais cette fois en voiture et en famille. On retrouve toujours avec plaisir les lieux de son voyage de nocés!

WANDA NOWAKOWSKA

Polak się uczy

Ponad siedem milionów uczniów rozpoczęło z początkiem września kolejny rok szkolny. Liczba ta niewiele mówi, może bowiem kryć w sobie obok sukcesów także niemałe kłopoty. Spróbujmy ją więc rozszyfrować.



Pol-
sce każda dziewczyna czy chłopak mają ustawowy obowiązek ukończenia 8-letniej szkoły podstawowej. Jest to szkoła jednolita pod względem programowym w mieście i na wsi. Ta wynikająca z przepisów prawnych powinność każdego młodego człowieka nie kończy się na szesnastym roku życia, który mija właśnie w klasie ósmej. Zdarza się przecież, iż uczeń z różnych życiowych powodów przerywa naukę, powtarza klasę i trudno mu później uczyć się wraz z młodszymi o dwa, a bywa, że i o trzy lata kolegami. Nie oznacza to, że państwo w ogóle zwalnia go z jakichkolwiek obowiązków. Każdy, kto nie przekroczył osiemnastego roku życia, musi uczyć się i zarazem zdobywać zawód w placówkach dla starszej, podejmującej pierwszą pracę młodzieży.

Odsetek „przerobionych”, jak się ich w Polsce nazywa, jest niewielki. Dość powiedzieć, że w roku szkolnym 1974/75 Polska mogła się pochwycić rzadkim, nie tylko w Europie, rekordem: tylko 0,08 procenta dzieci w wieku 7—16

lat nie uczyło się bez usprawiedliwienia. 3495 potencjalnych uczniów, bo tyle osób liczyła owa grupa, na tle około 5 milionów skupionych w szkołach podstawowych, to niewiele. Jednak ten niemalże idealny stan nie zadowala ani władz oświatowych, ani nauczycieli. Rodzice muszą się nie tylko tłumaczyć przed dyrektorem miejscowej szkoły (prawo polskie przewiduje sankcje dla tych, którzy nie wypełniają ustawowego obowiązku).

Nie bez powodu wszyscy zainteresowani dbają, aby każdy kolejny rocznik kończył szkołę podstawową. Im większa bowiem liczba absolwentów, tym liczniejsza grupa znajdzie się później w szkołach wyższego stopnia. Decyzja o kontynuowaniu dalszej nauki zależy głównie od rodziców, choć dzieci mogą podjąć taki krok, nie licząc się z ich wolą. Są to jednak przypadki niezmiernie rzadkie. W ubiegłym roku w Polsce średnio ponad 90 proc. absolwentów ośmioletniej szkoły podstawowej podjęło dalszą naukę. Odsetek ten był nieco mniejszy na wsi, gdzie młodzież wcześniej podejmuje pracę.

Możliwości nie brakuje

W ogromnej większości miast cała młodzież uczy się dalej. Chłopcy i dziewczęta mają do wyboru 4-letnie licea ogólnokształcące, które przygotowują przede wszystkim do studiów wyższych. Powodzeniem cieszą się 4- lub 5-letnie średnie szkoły zawodowe. Ich absolwenci zdobywają tytuł technika określonej specjalności i zarazem mają prawo do podjęcia studiów wyższych na dowolnym

kierunku. Ci wszyscy, którzy zamierzają usamodzielnic się wcześniej, kształcą się w 2- lub 3-letnich szkołach zawodowych. W przeciwieństwie do niektórych systemów oświatowych w krajach zachodniej Europy, np. Francji, polskie szkolnictwo, także zawodowe, jest w pełni drożne. Każdy typ szkoły prowadzi w efekcie na studia wyższe. Na przykład absolwenci wspomnianych placówek dwu- lub trzyletnich mają do swej dyspozycji uzupełniające trzy- lub dwuletnie szkoły średnie. Stąd prowadzi droga do dowolnie wybranej uczelni akademickiej.

Wyższe kwalifikacje

Stan taki trwa od 1961 roku, kiedy to przedłużono obowiązkowe nauczanie początkowe, z siedmiu do ośmiu lat. Prowadzone w Polsce badania naukowe, porównywane z efektami podobnych prac w innych krajach, wykazały, że dopiero ukończenie pełnej szkoły średniej pozwala uzyskać poziom intelektualny i fachowy, gwarantujący dalszy rozwój człowieka. Wykształcenie średnie umożliwia np. permanentne doskonalenie swych umiejętności przez cały okres zawodowego życia, co jest niezbędne we współczesnych czasach.

Doświadczenia, nie tylko polskie, wskazują, że im większa jest średnia wykształcenia ogółu obywateli, tym większe są możliwości przyspieszenia rozwoju kraju. Rozwijająca się nauka i technika wymagają coraz lepszych kwalifikacji. Z roku na rok np. rośnie liczba prac wykonywanych przez robotników, którzy powinni lub muszą mieć wykształcenie średnie.

Niezwykle gwałtowny rozwój gospodarki polskiej w ostatnich pięciu latach, wzmożone zapotrzebowanie na coraz lepiej przygotowanych fachowców, rosnące aspiracje młodego pokolenia sprawiły, iż w 1971 roku zapoczątkowane zostały prace nad nowym modelem systemu oświatowego. Jego głównym elementem ma być powszechna, 10-letnia szkoła średnia.

Nowa szkoła za dwa lata

W oparciu o „Raport o stanie oświaty w PRL”, w którym obok oceny aktualnego stanu przedłożone zostały do wyboru cztery warianty powszechnej szkoły średniej. Sejm podjął w 1973 r. uchwałę określającą ogólne zarysy przyszłego systemu edukacji narodowej. Prace na obecnym etapie koncentrują się na dwu sprawach: władze

oświatowe unowocześniają wszechstronnie obecne szkolnictwo, ponieważ będzie ono podstawą przyszłego systemu. Jednocześnie specjaliści przygotowują ogólne założenia programowe szkoły dziesięcioletniej i propozycje treści poszczególnych przedmiotów. Początek wdrażania w życie nowej koncepcji przewidziany jest na 1978 rok.

Tak więc za trzy lata głównym ogniwem polskiego systemu oświatowego będzie 10-letnia, powszechna, średnia szkoła ogólnokształcąca, jednolita pod względem programowym w mieście i na wsi. Jeśli zdarzy się, że któryś z uczniów nie podoła nauce, co przecież ma miejsce dziś w szkole podstawowej, będzie miał możliwość zdobywania konkretnego zawodu od klasy VI lub VIII.

Jak wynika z wstępnych informacji władz oświatowych, autorzy programów 10-letki podjęli próby integracji wiedzy. Zamiast wąskich dziś i niedostatecznie powiązanych przedmiotów mają wprowadzić nowe, bardziej syntetyczne. Zmiany w programach zostaną wsparte aktywnymi metodami nauczania i wychowania. Rozbudowane zostaną zwłaszcza te elementy dydaktyki, które sprzyjają samodzielnemu zdobywaniu informacji i świadomości uczeniu się. Szkoła, z uwagi na konieczność kształcenia permanentnego, wyposażona będzie uczniów w umiejętności samodzielnego uczenia się, a także krytycznego korzystania z pozaszkolnych źródeł wiedzy, jak radio, telewizja itp.

Dobre tradycje

Tak zaprojektowana szkoła średnia ma być w przyszłości koordynatorem wszelkiej działalności oświatowej w najbliższym środowisku. Zgodnie z tradycją polskiej oświaty każdy jej absolwent znajdzie możliwości kontynuowania nauki.

Przygotowywana reforma nawiazuje do najlepszych tradycji polskiej oświaty. W 1973 roku obchodziliśmy uroczyste dwóchsetną rocznicę powstania Komisji Edukacji Narodowej, która była przecież pierwszym na świecie ministerstwem oświaty. Głoszone przez członków tej Komisji i wcielane w życie postępowe idee kształcenia i wychowania młodzieży, a także przygotowanie nauczycieli, odbiły się szerokim echem w ówczesnej Europie. Dziś sytuacja jest inna. Wszystkie kraje zmuszone zostały do reformowania swych systemów oświatowych. Polska należy do tych, które przygotowują zmiany niezwykle troskliwe i wszechstronnie — już z myślą o XXI wieku.

JERZY KRAŚNIEWSKI

Troska o tych którzy walczyli za Ojczyznę

„O dalsze zwiększenie świadczeń dla kombatantów i więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych” — to nazwa nowej ustawy Sejmu PRL, wprowadzonej w życie 1 stycznia 1976 r. Ustawa ta obejmuje wszystkich obywateli zamieszkałych na terenie Polski. Jest dowodem troski państwa o tych, którzy walczyli o narodowe i społeczne wyzwolenie Ojczyzny; a także tych, którzy przeszli gehennę w hitlerowskich obozach koncentracyjnych i więzieniach.

— Jakie nowe świadczenia — pytamy wiceministra Urzędu do spraw Kombatantów, Stanisława Kujdę — przyznaje Ustawa kombatantom i więźniom hitlerowskich obozów koncentracyjnych?

— Uchwalenie tej ustawy jest wynikiem nowych możliwości państwa, stworzonych przez dynamiczny rozwój gospodarki, zwłaszcza w ostatnich latach. Ustawa obejmuje zarówno członków ZBoWiD, jak i tych, którzy spełniają warunki uprawniające do członkostwa tego Związku.

Istotne jest przyznanie kombatantom i więźniom hitlerowskich obozów koncentracyjnych prawa do otrzymania

dziesięciu dodatkowych dni urlopowych w roku. Uregulowano też w korzystny sposób świadczenia emerytalne. I tak okres walk lub pobyt w hitlerowskich więzieniach i obozach koncentracyjnych liczy się podwójnie przy wymiarze emerytury lub renty. Okres ten zaliczony jest też pracownikowi do tzw. premii gratyfikacyjnej, okolicznościowej, uzyskiwanej od zakładu pracy, w którym jest obecnie zatrudniony.

Przyznane zostały również możliwości wcześniejszego o pięć lat przejścia na emeryturę byłym kombatantom — pracownikom, którzy mają wymagany do emerytury okres zatrudnienia. Tak więc na emeryturę mogą przejść na swój wniosek kobiety po osiągnięciu 55 lat, a mężczyźni — 60 lat.

Innowacją jest przyznanie obecnie uprawnień inwalidów wojennego i wojskowego więźniom hitlerowskich obozów koncentracyjnych, których utrata zdrowia, stwierdzona przez komisję lekarską, związana jest z pobytem w hitlerowskich obozach. Od 1 stycznia 1976 roku sprawy te rozpatrywane już są przez komisje inwalidzkie i zatrudnienia na terenie całego Kraju.

— Przypomnijmy pokrótce, jakie uprawnienia uzyskali kombatanci w latach poprzednich.

— W 1971 roku ta grupa społeczeństwa objęta została podwyżką rent i emerytur. Natomiast, kolejna ustawa o zaopatrzeniu inwalidów wojennych i wojskowych z 29 maja 1974 roku — obok szeregu bardzo korzystnych uprawnień w zakresie rent — gwarantowała wiele świadczeń. I tak inwalidzi, którzy wymagają leczenia, mogą raz na trzy lata korzystać z leczenia sanatoryjnego. Przywilej ten przysługuje im niezależnie od urlopu wypoczynkowego z tytułu zatrudnienia. Ponadto mają oni prawo do bezpłatnego korzystania z urządzeń radiowych i telewizyjnych, do 50-procentowej zniżki w opłatach rejestracyjnych za obowiązkowe ubezpieczenie komunikacyjne, a także mogą nabywać ulgowe bilety do teatrów, oper, operetek, filharmonii, kin i muzeów.

— W nowej ustawie mówi się o utworzeniu Państwowego Funduszu Kombatantów i Więźniów Obozów Koncentracyjnych?

— Fundusz ten utworzony został z dotacji i budżetu państwa. Jego dysponentem jest minister Urzędu do spraw Kombatantów. Fundusz przeznaczony jest na wypłatę świadczeń emerytalnych i rentowych dla kombatantów i więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych oraz dla członków rodzin pozostałych po tych osobach. Przeznaczony jest ponadto na dołączną pomoc pieniężną, a także na finansowanie budowy i kosztów utrzymania specjalnie przeznaczonych dla tej grupy społeczeństwa sanatoriów oraz innych zakładów leczniczych. Z Funduszu np. będzie finansowana budowa i utrzymanie Domów Zasłużonego Kombatanta. Łączna suma przewidzianych w tym roku na te cele środków wyniesie około 17 mld złotych.

Zarówno poprzednie, jak i ostatnie świadczenia przyjęte zostały przez środowiska kombatantkie w Kraju z dużym uznaniem i zadowoleniem. Przy Zarządzie Głównym ZBoWiD i jego organizacjach terenowych powołane zostały specjalne komisje, które zajmują się wprowadzeniem w życie postanowień ustawy.

Notowała:
KRYSZYNA KOZŁOWSKA

Europejskie sympozjum kombatantów

W siedzibie UNESCO w Paryżu odbyło się sympozjum kombatantów poświęcone sprawie rozbrojenia. W obradach uczestniczyło 240 delegatów organizacji zrzeszonych w czterech federacjach kombatantów, jeńców wojennych, uczestników ruchu oporu i deportowanych (FIR, FMAC, CEAC, CIAPG), reprezentujących 17 krajów europejskich. Z Polski przybyła czteroosobowa delegacja, której przewodniczył prezes Zarządu Głównego ZBoWiD, Stanisław Wroński. (Na zdjęciu — pierwszy od lewej).



Tam gdzie rodzą się bajki



ódzki „Se-Ma-For” jest jedną z trzech polskich wytwórni filmów dla dzieci. Jest zarazem najstarszą i naj-

większą tego typu wytwórnią w Kraju i... w Europie. W bieżącym roku stuknie mu 30 lat od chwili, gdy Zenon Wasilewski, nieżyjący już artysta plastyk, działacz Związku Patriotów Polskich w Moskwie i autor zrealizowanego projektu sztandaru bojowego I Dywizji Wojska Polskiego, założył w Łodzi Studio Filmów Lalkowych, które stało się zaczątkiem dzisiejszej wytwórni, produkującej obecnie 46 filmów rocznie. Jako ciekawostkę warto wspomnieć, że pierwszy polski film animowany pt. „Za króla Krakusa” (którego autorem był właśnie

wspomniany Zenon Wasilewski) do kolekcji zebranych nagród i wyróżnień dołączył po 28 latach swej wędrówki po świecie kolejną nagrodę przed dwoma laty na festiwalu w Kalkucie. Fakt, że co piąty film łódzkiego „Se-Ma-Fora” zdobył dotąd jakąś nagrodę lub wyróżnienie, a było ich już 500 (filmów a nagród 100).

80 procent dla dzieci

80 procent produkcji „Se-Ma-Fora” to filmy dziecięce. O proporcjach tej podaży do potrzeb, jakże olbrzymiej i stale rosnącej najmłodszej widowni małych i dużych ekranów nawet nie warto wspominać, jest to bowiem mniej niż przysłowiowa kropla w morzu. Wszystkie polskie wytwórnie razem wzięte pokrywają zaledwie znikomym procentem tego zapotrzebowania. A i to co otrzymują... nie zawsze z przyczyn technicznych zadowala wymagania tych, którzy chcieliby wiedzieć np. „co to jest śnieg”, albo „jak się porusza samochód”, albo „skąd się właśnie wziął Wielki Wóz i Kasjopeja, i co to znaczy, że „na Księżycu nie ma życia”.

No, tak ale... to już są kłopoty programowo-techniczne „małego filmu”, o których dyrektor naczelny „Se-Ma-Fora” reżyser Janusz Gawalewicz mógłby mówić godzinami.

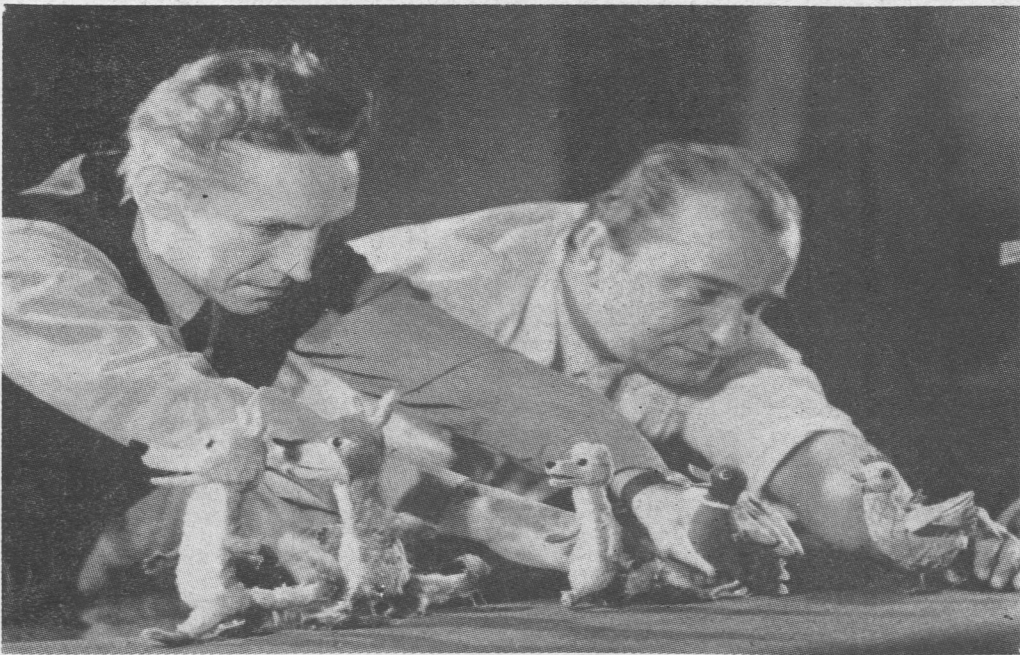
Kosztowni bohaterowie

Jedna lalka kosztuje 400—1000 złotych. Gdyby robił ją jeden człowiek trwałoby to 10 dni; wykonuje to zespół krawców, modelarzy, plastyków. Jeden akt (10 minut) filmu rysunkowego zawiera średnio 5 tysięcy rysunków i kosztuje około 400 tysięcy złotych. Czas powstania filmu wynosi od trzech miesięcy do pół roku, w zależności od liczby „bohaterów”, bogactwa scenografii itp., itd. Najbardziej pracochłonne i żmudne w obróbce zdjęciowej są filmy lalkowe. Każda, nawet nieznaczna zmiana gestu laleczki oznacza naciśnięcie spustu migawki i jedno kolejne zdjęcie, które w emisji na ekranie trwa mniej niż mgnienie oka. Dziesiątki tysięcy takich zdjęć składają się dopiero na ową płynność i elastyczność ruchu, jaki obserwujemy na ekranie. A jeśli „bohaterem” jest tłum postaci, z których niemal każda coś robi, porusza się?...

Jedna trzecia produkcji „Se-Ma-Fora” przeznaczona jest dla polskiej telewizji. Trwa właśnie realizacja serialu (8 odcinków) pt. „Wio, Leokadio...” pióra Joanny Kulmowej, który wypełni trzy miesiące telewizyjnej emisji dla najmłodszych. Jest to historia konia, który chciał zostać Pegazem, ale przekonawszy się, że skrzydła Pegaza częściej przeszkadzają niż pomagają w życiu, postanawia zostać zwykłym polnym konikiem. Kolejną pozycją (również 8 odcinków) będzie historia pewnego psa opowiedziana według znanego utworu Ludwika Jerzego Kerna pt. „Wspaniały”, i wreszcie — aktorsko-rysunkowa pozycja dla dorosłych pt. „Gdyby Adam był Polakiem” według Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego.

Zapotrzebowanie na film dziecięcy jest w całym świecie ogromne. 99,9 procent filmów produkowanych w Polsce jest przedmiotem wysokoopłacalnego eksportu. Niektóre z nich, jak np. sławne „Przygody Misia Colargola” realizowane przez „Se-Ma-For” w koprodukcji z francuską wytwórnią w ciągu 5 lat (ostatni, 53 z tej serii film został przyjęty na kolauda-





cji polsko-francuskiej ekipy jurorów w ostatnich dniach września ubiegłego roku przynosiły po 7 tysięcy dolarów za jeden akt.

Podobnie opłacalna była współpraca z włoską firmą „Cinematografica Korona” w ramach wielkiego cyklu „Bajki świata”, w którym łódzka wytwórnia zaprezentowała dwie polskie legendy: kaszubską „O Stolemie, który gasił gwiazdy” i o królu Popielu.

„Se-Ma-For” pertraktuje też ze Skandynawami w sprawie długiego (26 odcinków) serialu o „Muminkach” (osobliwe zwierzątka z sag skandynawskich o bardzo skomplikowanym charakterze i żyjące w bardzo skomplikowanym świecie), który wszedłby następnie i na ekrany polskiej telewizji. Zarysowuje się również możliwość współpracy z „Kratkim Filmem” (CSRS).

STEFAN HENEL

Archeolodzy na tropie przeszłości

Warszawskie placówki archeologiczne, tworzące z natury rzeczy największy ośrodek w Kraju, mogą poszczycić się pokaźnym dorobkiem. Prowadzone pod auspicjami Instytutu Historii Kultury Materialnej Polskiej Akademii Nauk badania obejmowały różne rejony Kraju.

Najodleglejszych czasów sięgają wykopaliska w Tomaszowie (województwo łódzkie) gdzie odkryto kopalnie krzemienia oraz pracownie przetrwocze (V—II tysiąclecie przed naszą erą) i we wsi Luta (województwo chełmskie) oraz w Grodzisku — gdzie natrafiono na obozowisko łowców i rybaków ze środkowej epoki kamienia.

Na terenie Czerska (województwo stołeczne) znaleziono ostatnio przedmioty z wapienia, co jest o tyle ciekawe, że surowca tego nie było na miejscu, musiano go więc przywozić z dalekich stron. Na podstawie badań geokustycznych zaplanowano odbudowę spalonego w XII w. zamku. Cały teren przystosowany będzie potem do potrzeb ruchu turystycznego.

W Błoniu-Osiek (województwo stołeczne) znaleziono grodzisko z XII—XIV stulecia, w tym fragment spalonych fortyfikacji (w stylu gotyckim). Ciekawy ten kompleks stanowi cenny przyczynek do dziejów południowego Mazowsza w okresie feudalnym. Położony tuż przy szosie zabitek stanie się atrakcją turystyczną dużej rangi.

W związku z drugą fazą odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie i planem obniżenia poziomu placu Zamkowego archeolodzy, wspólnie z geofizykami i kartografami, przeprowadzili w czynie społecznym badania, mające na celu odtworzenie przebiegu murów obronnych, wiodących od Podwała do Zamku, wchodzących w skład systemu fortyfikacji miejskich i lokalizację Bramy Krakowskiej, zburzonej w połowie zeszłego stulecia. Ustalone na podstawie badań elektroakustycznych, sejsmograficznych itp. zarysy murów i Bramy (poświadczone w dokumentach ówczesnych) odtworzone będą na obniżonym placu Zamkowym do wysokości 1 metra. Dodać warto, że obniżona zostanie od południa bryła zamkowa i odsłonięte w ten sposób potężne fundamenty z wielkich głazów narzutowych.

Tablice ilustrujące wyniki badań na placu Zamkowym oraz gabloty przedstawiające ubiegłoroczny dorobek archeologów warszawskich zaprezentowane zostały przez Instytut Historii i Kultury Materialnej Polskiej Akademii Nauk na wystawie w Muzeum Archeologicznym. Pokazano tam nadto próby rekonstrukcji twarzy króla Bolesława Krzywoustego na podstawie odkrytej w katedrze płockiej jego czaszki.

Byłam, patrzyłam, podziwiałam



Moje wrażenia z podróży po Polsce wiążą się tylko z kilkoma miejscowościami, ponieważ ograniczałam swój pobyt wyłącznie do złożenia wizyty najbliższej rodzinie.

Otóż niedaleko od miejsca zamieszkania mojej rodziny, znajduje się dość atrakcyjna miejscowość, Zagórze Śląskie. Jest to miejscowość wczasowo-uzdrowiskowa, ale spędzają tam także wolny od pracy czas ludzie z całego województwa wałbrzyskiego. Atrakcją tej miejscowości jest rozległe jezioro pośród gęsto zalesionych gór i zamek na szczycie góry. Zamek ten, jak wiele innych zamków w Polsce ma też swoją legendę. Otóż w pobliżu tego zamku nad urwistą skałą stoi krzyż. W tym właśnie miejscu niegdyś rozegrał się dramat, na pamiętkę którego go postawiono. Krzyż stoi po dzień dzisiejszy i jest widoczny z bardzo daleka. Przypomina, że w tym miejscu córka właściciela zamku, zakochana w służącym, zepchnęła ze skały w głęboką przepaść swego narzeczonego artystokratycznego rodu. Rozłoszczony tym czynem ojciec zamurował córkę w jednej z komnat, skazując ją na śmierć głodową. Do naszych czasów przetrwał szkielet nieszczęsnej dziewczyny przykuty łańcuchami do ściany.

W słoneczne, ciepłe niedzielne miasto i okolice Wałbrzy-

cha są prawie wyludnione, za to na plażach wokół jeziora w Zagórze — pełno ludzi. Największy podziw wzbudził we mnie most wiszący nad jeziorem, przez który można przejść z jednego brzegu jeziora na drugi. Podobają mi się też domki campingowe. Są to cudowne drewniaczki, składające się z małej kuchni i sypialni. Stoją wzdłuż obu brzegów jeziora. Każdy domek nazwany jest jakimś imieniem żeńskim.

Połączenie autobusowe z Zagórzem jest bardzo dobre, autobusy kursują co piętnaście minut lub co pół godziny. Wiele rodzin przyjeżdża tu własnymi autami. Pełno ich na parkingu i wzdłuż jeziora, zupełnie jak we Francji.

W naszych rodzinach, jak również wśród przyjaciół, z którymi się zetknęliśmy, auto już od dawna przestało być nowością. Przed trzema laty przyjechał do nas z Polski z woj. wrocławskiego mój kuzyn własnym autem. Jeden ze znajomych Francuzów na widok tego samochodu (Fiat 125 p) zdziwił się, bo nie sądził by ktokolwiek w Polsce posiadał takie piękne auto. Sądzę, iż byłby jeszcze bardziej zdziwiony, gdyby zobaczył jak komfortowo urządzone mieszkanie ma właściciel tego Fiata 125 p. Mój kuzyn wprawdzie nie ma własnego domu, ale, ostatecznie, po co mu własny dom, skoro za swe obecne mieszkanie nie nie płaci, jest bowiem dyrektorem szkoły. Ma tylko dwoje dzieci, a żona także pracuje. To im pozwala żyć dostatnio. Prowadzą ożywione życie towarzyskie. Na kilku spotkaniach byłam, patrzyłam i podziwiałam. Podobało mi się urządzenie mieszkań, elegancja towarzystwa i poczucie dobrego smaku w ich ubiorze. W ogóle, wszędzie gdziekolwiek przebywałam, zauważałam, że w Polsce ubierają się tak samo modnie jak we Francji. Chodziłam także po sklepach i podziwiałam. Zainteresowały mnie zwłaszcza firanki ze względu na ładne podobieństwo do francuskich, a kuzynka widząc mój zachwyt kupiła mi je w prezencie.

Część mojej rodziny miesz-



Część mojej rodziny mieszka w Kaliszu... Na zdjęciu zabytkowy ratusz w tym mieście
Fot. Aleksander Ładno

ka w Kaliszu i w okolicach Kalisza we własnych gospodarstwach. Podobało mi się zwłaszcza u mojego kuzyna w Kaliszu, który ma willę na kolonii Majków. Podziwiałam ładny, przestronny salon urządzone stylowymi meblami, przedmiot moich westchnień. Ma także dwoje dzieci, a żona wraz z nim pracuje. Zarabiają nieźle, więc nic dziwnego, że przy rozsądnym gospodarowaniu mogą dużo osiągnąć.

W Polsce podobało mi się jeszcze i to, że każdy kierowca ciężarówki potrafi sam wszystko naprawić w samochodzie. Widzieliśmy to i krótko też przekonaliśmy się sami o tym, gdy potrzebowałam pomocy w drodze. Bo pomimo generalnego przeglądu przed wyjazdem popsuty się platynki. Kierowca ciężarówki, którego poprosiliśmy o pomoc, zabrał tylko do motoru, po uprzednim puszczeniu go w ruch, i już wiedział co ma poprawić. Później oddaliśmy auto do polskiego garażu w ręce polskiego fachowca. Skutek: platynki działają jak nigdy przedtem. To się nazywa fachowa polska robota!

A teraz jeszcze kilka słów i o tym, co mi się w Polsce nie podobało. Przede wszyst-

kim stosunek kierowców autobusów do małych wozów. Przed jednym takim autobusem, który jechał środkiem szosy trzeba nam było zjechać na pobocze pełne głębokich dziur. Nie zauważyłam także, by poprawiano zniszczone pobocza. Ten brak troski o poprawę czy poszerzenie szos jest dla mnie niezrozumiały. Przecież w Polsce kursuje tak dużo aut i kursować będzie ich z każdym rokiem coraz więcej!

Na zakończenie moich wrażeń z Polski, dodam jeszcze kilka słów o warunkach, w jakich dane nam było przekraczać granicę w Zgorzelcu, przy wyjeździe do Francji. Otóż mieliśmy przed sobą na trzech pasach długie sznury aut Polaków wyjeżdżających na weekend do Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Proponowałabym, aby dla francuskich turystów był wyznaczony jeden specjalny pas, by nie tracić zbyt wiele czasu na uciążliwe oczekiwanie w kolejce. Mamy przecież od granicy do domu 1300 km (niektórzy i więcej) a to przecież nie bagatela. Czekaliśmy na granicy bite cztery godziny!

ALEKSANDRA ŚWIĄTEK
Trieux

Przebój z arizony

**Tato kup mi dżinsy spodnie
W dżinsach będzie mi wygodnie...
Nie do prasowania, nie do cerowania
Kup je mi...**

Piosenkę tę śpiewała w Polsce na początku lat sześćdziesiątych Karin Stanek. Był to autentyczny przebój polskich nastolatków w rytmie modnego wówczas twista. Ale polskich dżinsów jeszcze wtedy nie było. Ten, kto nosił takie spodnie — wiadomo — kupił w komisie lub za granicą. Później wśród spodni ze skórzaną plakietką „Levis” czy „Wrangler's” pojawiły się rodzime, lecz nieudane tzw. teksasy i dunkry. I chociaż każdy wiedział, jak dżinsy mają wyglądać — koniecznie niebieskie, wycierające się na kolanach i leżące tak, jakby się człowiek w nich urodził to nikt ich w Kraju nie potrafił uszyć. Ale kiedy moda zawyrokowała, że owe ro-

Dalszy ciąg na stronie 14



Si les blue-jeans se sont répandus dans le monde entier au point d'être un élément essentiel de la garde-robe de la jeunesse (et pas seulement de la jeunesse), ils le doivent incontestablement aux westerns qui ont popularisé l'image du fermier américain, du cowboy. A l'heure qu'il est les jeans n'ont pas besoin de publicité supplémentaire, les producteurs savent qu'il faut contenter la clientèle et apporter aux jeans les modifications qui leur ont permis de durer à travers plusieurs générations déjà.

Au départ, les jeunes Polonais faisaient des pieds et des mains pour se procurer ces jeans lancés par les célèbres marques étrangères. C'était au début des années soixante. La direction d'une entreprise de confection — „Odra” à Szczecin — pensa qu'il était bon de se pencher sur la coupe de ce pantalon tant recherché pour le rendre accessible à tous et à toutes les bourses. A cet effet, on acheta tout simplement trois paires de jeans qui furent décousues et consciencieusement étudiées. Quand on est producteur soi-même, on a son ambition, à partir des jeans décousus il fallait créer son propre modèle, ce qui fut fait. Et le succès dépassa les plus audacieuses espérances. Grâce aux jeans „Odra” made in Poland, l'entreprise a pris de l'extension au point qu'un gratte-ciel va être construit pour ses besoins. Odra n'envoie-t-elle pas 50% de sa production en Hongrie, Tchécoslovaquie et R.D.A.? Et on chuchote que la firme va faire ses débuts aux Etats-Unis!

Annuellement, 760 000 paires de jeans sortent des ateliers ainsi que 450 000 ensembles safari et battledress. Les ensembles sont réalisés en plusieurs versions et en différents coloris. Chaque saison apporte de nouvelles propositions. Les jeans ou ensembles „Odra” sont synonymes de qualité, ils se portent à merveille.

La popularité de la firme revient autant à la direction qu'au personnel qui cherche toujours à mieux faire. Pour avoir la preuve de ce succès, il suffit d'observer les passants dans les villes polonaises pendant la belle saison. Quant aux jeunes, ils ne „sortent pas” des jeans tout au long de l'année.



Przebój z arizony

Dalszy ciąg ze strony 13

bocze spodnie amerykańskich farmerów z wieku XIX są strojem dla wszystkich i na każdą okazję, znalazła się w Polsce fabryka, która skroiła i zeszyła ów niebieski przebój sezonu.

Skórzana plakietka na tylnej kieszeni z napisem „Odra” wypierać zaczęła plakietkę „Levis”.

Jak do tego doszło? Otóż Zakłady Przemysłu Odzieżowego „Odra” w Szczecinie kupiły od marynarzy wracających z rejsu po świecie trzy pary dżinsów firmy „Levis-Straus”.

— Był to rok 1967 — wspomina dyrektor techniczny Zakładów, Edmund Prusakowski — kiedy trzy pary dżinsów zostały w obecności specjalistów rozprute i rozłożone na tzw. czynniki pierwsze. Przeprowadziliśmy analizę tych spodni...

I stało się!

Okazało się, że tajemnica słynnych lewisów leży w kroju nogawek i karczka... Sporządzono dokumentację i zaczęto szyć. Nie były to jednak kopie zagranicznych spodni. „Odra” opracowała własny model dżinsów.

Dżinsami „made in Poland” zainteresowali się nie tylko Węgrzy, Czesi i Niemcy. (Kupują oni około 50% produkcji „Odry”). Do szczecińskich zakładów przyjechali przedstawiciele londyńskiej firmy Levis-Straus! Zaproponowali współpracę. A w kołach poinformowanych szepcą, że „Odra” przymierza się do debiutu w ojczyźnie dżinsów, czyli w Stanach Zjednoczonych.

Tymczasem, obok popularnych dżinsów, których „Odra” szyje 700 tysięcy par rocznie, zakłady produkują równie poszukiwane komplety safari i battle-dress, popularnie zwane „odrzakami”. „Odrzaki” stały się ubraniem całodzienne

nym młodzieży. Na przykład szczecińskie Technikum Energetyczne zamówiło kilkaset sztuk „odrzaków” na szkolne ubrania dla swoich uczniów. Na rynku zaś komplety z „Odry” pokazały się w kilku wersjach z haftami lub bez, z oryginalnymi rozwiązaniami kroju kurtki bądź spodni. Interesująca jest również ich

Kolorystyka

— Teraz w szwalniach jest tak kolorowo, że aż przyjemniej się pracuje — mówi Krystyna Kłos. — Jestem w „Odrze” od samego początku, już dwunasty rok. Na początku, pamiętam, szliśmy krótkie spodenki i ubranka młodzieżowe. Nie było to może brzydkie, ale w porównaniu z dzisiejszą produkcją, tamte modele wydają mi się mało oryginalne i smutne. Przeważał kolor szary, granatowy...

Elektryczne nożyce kroją nową partię battle-dress. Na stole leżą bele pomarańczowej, wiśniowej i tak ostatnio poszukiwanej błękitnej arizony. Arizona, to powód do dumy Zakładów Przemysłu Włókiennego w Złocieniu. Jest to tkanina typu teksas, nie mnąca się, o fakturze zbliżonej do ideału, czyli materiału z jakiego szyte są oryginalne levisy. Próbnik tkanin, który demonstruje mi dyr. Prusakowski, zawiera 64 atrakcyjne kolory, prawdziwa paleta malarska. Do produkcji zostało skierowanych zaledwie osiem kolorów. Dlaczego? Inne się nie przyjęły. Dyrektor Prusakowski nie chce, żeby tak było jak z czerwonymi dżinsami. Wysłano 500 sztuk na Śląsk. Wisiały w sklepach kilka miesięcy, aż handlowcy odesłali z powrotem do producenta. Sondażową serię już w niewielkiej ilości posłano na Jarmark Dominikański do Gdańska, gdzie zyskały uznanie i rozeszły się natychmiast. Rynek trzeba znać, zdawać sobie sprawę z upodobania klientów i... handlowców. Dlatego też w „Odrze” ogromną wagę przywiązuje się do ankiet wypełnianych przez klientów, zawsze obok oczekiwanych odpowiedzi znajdzie się wiele sympatycznych listów: „Droży producenci, takich wyrobów coraz więcej... Spodnie noszą się wspaniale, mają wykończenie usztywniające, a co najważniejsze mają „bombowy” krój... Droga firmo, mam 15 lat, moje hobby to dżinsy... Obiecałam córce komplet „Odry” na zdanie egzaminów, gdzie można nabyć...”

W samym centrum Szczecina

tuż obok Zakładów Przemysłu Odzieżowego „Odra” znajdują się dwa sklepy patronackie firmy — „Junior” i

1
Oto najnowsze modele z „Odry”. Opracowane zostały przez polskich projektantów, a uszyto je z polskiej arizony

2
Kiedy moda zawyrokowała, że owe robocze spodnie amerykańskich farmerów z XIX wieku są strojem dla wszystkich na każdą okazję, znalazła się w Polsce fabryka, która skroiła i zeszyła przebój sezonu

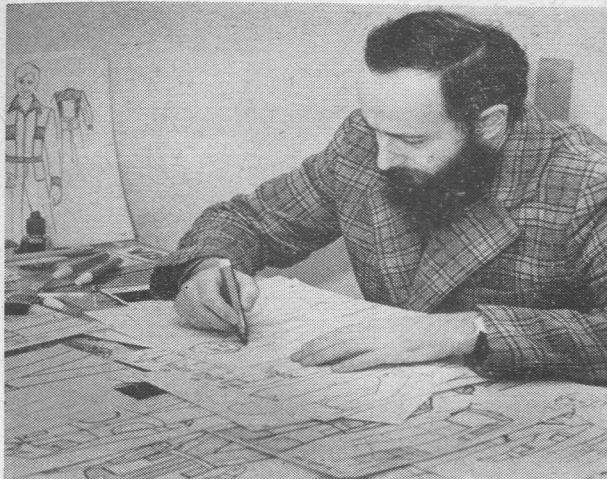
3
Przy stole rysowniczym jeden z plastyków, projektant szczecińskiej „Odry”, Erazm Kalwaryjski. Tak powstaje kolejny model dżinsów, które budzą entuzjazm nie tylko nastolatkom

4
Kiedy model jest gotowy do pracy przystępują krojczy. Od ich umiejętności w niemalże mierze zależy czy nowe spodnie zyskają uznanie klientów. Przy tej odpowiedzialnej pracy doświadczony krojczy z „Odry”, Edward Owsiany

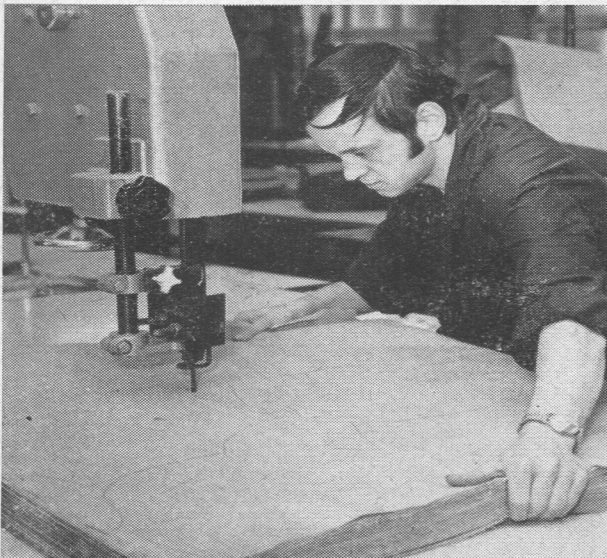
5
— Wolę szyć długie serie — mówi Krystyna Pilecka, absolwentka Zasadniczej Szkoły Odzieżowej — wtedy robota idzie mi gładko. Ale klienci są wybredni, toteż coraz częściej musimy zmieniać asortyment



Zdjęcia:
STEFAN PLEŚNIAROWICZ



3



4



5

„Nastolatek”. I mimo tych nazw sugerujących, iż powinni się tam ubierać panowie w wieku no, powiedzmy, do 30 roku życia, to spotyka się w tych sklepach mężczyzn w sile wieku, którzy już dawno zapomnieli, kiedy obchodzili swoje 35 urodziny.

— No i dobrze. O to nam właśnie chodzi — powiada dyr. Prusakowski — my od kilkunastu lat staramy się zmienić model ubierania się polskiego mężczyzny. Chcemy go rozebrać ze zdeformowanego garnituru, a dać lekkie i wygodne ubranie z teksasu. Ale to nie jest takie proste, szyjemy dla sylwetek o wymiarach młodzieżowych — długie, szczupłe, ale myślimy już o produkcji większych rozmiarów.

Jak się będzie nazywał fason safari dla dojrzałego mężczyzny? Romeo, Elegant, Boy czy Cross? Nie jest to może najważniejsze dla klienta, ale istotne dla załogi. W szwalni będą między sobą rozmawiać, że Romeo jest bardziej skomplikowany niż Elegant. W szwalni nie lubi się nowości.

Każdy nowy model, to początek kłopotów, trzeba się przyzwyczaić do innych ruchów. Szyje się na akord, im więcej zszytych elementów, tym więcej pieniędzy, to rozumiacie.

— Wolę szyć długie serie — mówi młoda dziewczyna, która niedawno skończyła Zasadniczą Szkołę Odzieżową — wtedy robota idzie migiem. Klienci są coraz wybredniejsi, dlatego tak często zmieniamy asortyment.

— Mamy znakomitą załogę — mówi dyrektor naczelny ZPO „Odra”, Leon Głowiński. — Dowodem na to może być najwyższa płaca w akordzie wśród wszystkich zakładów odzieżowych w Kraju, a także najwyższa wydajność pracy. Ale nie chcemy zachłysnąć się sukcesami, bo wtedy groziłaby nam stagnacja. Ostatnio rozmawiałem z brygadzistami i zadałem im tylko jedno pytanie: Czy uważacie, że wasz zespół pracuje tak dobrze, że już lepiej nie można? Okazało się, że na wielu stanowiskach były jeszcze rezerwy. Zawsze coś można udoskonalić, zmienić. W

ciągu ostatnich sześciu lat stał się zakładem którego wyroby są ogromnie poszukiwane na rynku. Zdajemy sobie sprawę, jaka ciężka na nas odpowiedzialność. Nie chcemy zawieść naszego młodzieżowego klienta i nadal będziemy dla niego szyć.

Odzież na medal

Za trzy lata tuż obok obecnej fabryki „Odry” stanie nowa fabryka dżinsów. Dwa połączone zakłady będą szyć ponad milion par spodni i 630 tys. kompletów. Za kilka lat zatem zwiększy się produkcja „Odry”, poprawią warunki pracy w zakładzie.

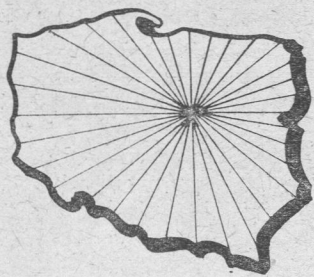
Odzież „Odry” była wielokrotnie nagradzana. M. in. otrzymała III miejsce w ogólnopolskim konkursie „Merkury 73”, II miejsce na Targach Krajowych „Jesień 73” (I miejsca nie przyznano) oraz liczne medale za estetykę i jakość modeli.

Ze sprzedażą takiego asortymentu nie ma i nie będzie nigdy kłopotu. W modzie, co prawda trudno być prorokiem — mówi dyr. Głowiński — ale sportowe ubrania, dżinsy zawsze będą towarem poszukiwanym. Oczywiście, kiedy się skończy passa na niebieskie spodnie, będziemy szyć więcej kompletów. Jest to przecież ubiór typu unisex, który chętnie noszą zarówno chłopcy, jak i dziewczęta. Przekonałem się o tym, gdy pewnego razu wychodząc z pracy zobaczyłem dwie dziewczyny ubrane w nasze błękitne, haftowane safari. Szedłem chwilę za nimi, żeby się przyjrzeć, jak to na nich leży. Przekonałem się, że znakomicie! Oczywiście ten typ kompletu wymaga szczerzej sylwetki, ale wiek nie gra tu wielkiej roli.

Szlagier Karin Stanek w rytmie twista mocno się już zestarzał. Przebój z arizony nadal jest modny. Kupują go ojcowie swym dzieciom i samymi w nim chodzą.

EWA BŁAHIJ

PROSTO Z POLSKI



MUZEUM PIWOWARSKIE W NAMYSŁOWIE

W Namysłowie (woj. opolskie) gdzie w XIV-wiecznym zamku znajduje się browar, powstanie wkrótce muzeum piwowarskie. Zgromadzono już wiele eksponatów pochodzących z całego Kraju, m. in. kolekcje opakowań, butelki i różnego rodzaju kufle do piwa, tekturowe podkładki pod naczynia i wiele innych przedmiotów.

Z myślą o przyszłym muzeum gromadzą też zbiory dwaj miejscowi kolekcjonerzy — Zbigniew Nytko i Kazimierz Kuliński, długoletni prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Namysłowskiej. Warto dodać, że muzeum obrazujące historię piwowarstwa powstaje właśnie z inicjatywy tego najdłuższej działającego na Opolszczyźnie towarzystwa.

PORT RZECZNY W POŁAŃCU

W końcową fazę weszły prace przy budowie nowego koryta Wisły w rejonie Połańca. Po zakończeniu prac stare koryto zostanie zasypane, a rzeka przepływać będzie w pobliżu wznoszonej obecnie elektrowni „Połaniec”. W planach jest też wybudowanie portu rzeczno-godolnego do wyładunku węgla dla elektrowni.

Roboty w rejonie Połańca związane są z budową kaskady górnej i środkowej Wisły. Opracowany program przewiduje budowę stopni wodnych, śluz, jazów i kanałów oraz przeprowadzenie etapami regulacji całej Wisły. Obiekty wodne na Wisłę wyposażone zostaną w automatyczne urządzenia do regulacji poziomu wody na poszczególnych odcinkach rzeki. Kaskada stworzy drogę wodną o dużej przelotowości, łączącą kopal-



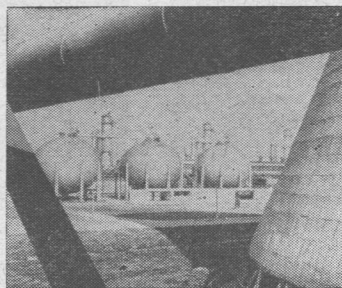
nie w rejonie Oświęcimia z łączącymi nad Wisłą zakładami produkcyjnymi w województwach: krakowskim, tarnowskim, kieleckim, tarnobrzelskim, lubelskim, radomskim i warszawskim oraz zapewni dostawy wody dla energetyki, gospodarki komunalnej i rolnictwa. Pozwoli ona na utrzymanie żeglugi przez cały rok i tym samym odciążą szlaki kolejowe w południowych rejonach Kraju.

KIEDYKOLWIEK BĘDZIESZ W GOLENIOWSKIEJ STRONIE...

Puszcza Goleniowska w woj. szczecińskim słynie nie tylko z dużej ilości zwierzęny (zadomowiły się tu ostatnio łosie i bobry), lecz również z unikalnych pomników przyrody. W miejscowości Kliniska jest wspaniały okaz lipy nazwany Anną (od Anny Jagiellonki, żony księcia pomorskiego Bogusława X). Imponujący obwód pnia lipy — 8,5 m oraz wysokość — 18 m budzą podziw turystów. Jeśli zdarzy się wam zawędrować kiedyś do Puszczy Goleniowskiej, zachęcamy do zwiedzenia osady śródleśnej Strumiany. Tam właśnie dawni władcy Pomorza Zachodniego posiadali myśliwski zameczek. Zachowały się tylko jego fragmenty, m. in. w zamkowej kapliczce neogotycki ołtarz oraz kazalnica. Niektóre źródła historyczne podają, że rzeźbić je miał własnoręcznie syn Bogusława X i Anny Jagiellonki — Barnim XII.

PODZIEMNE SANATORIUM

W salinach wielickich od wielu lat istnieje już podziemne sanatorium, gdzie leczy się trudne przypadki chorób alergicznych, a przede wszystkim astmę oskrzelową. Mi-



kroklimat kopalni, wolne od zanieczyszczeń powietrza, spokój i odpowiednio dobrane zabiegi lecznicze doskonale wpływają na stan chorych. A trzeba dodać, że przyjmuje się tu na leczenie ludzi, u których zawiódła tradycyjna terapia. W większości przypadków są to pacjenci w stanie ciężkim i w podeszłym wieku. Jak oceniają specjaliści pobyt w Wieliczce pomaga w 90 na 100 przypadkach ciężkich schorzeń oskrzelowych. Natomiast unika się przyjmowania pacjentów z chorobami przewodu pokarmowego oraz cierpiących na klaustrofobię, co jest samo przez się zrozumiałe. Na odbytej niedawno międzynarodowej konferencji „Lecznictwa podziemnego” lekarze polscy podzielnili się swoimi doświadczeniami z kolegami z Węgier, Bułgarii, Czechosłowacji, Związku Radzieckiego i innych krajów, gdzie istnieją możliwości wprowadzenia podobnych metod leczenia. Leczenie podziemne schorzeń dróg oddechowych staje się coraz bardziej popularne. W Bułgarii, która nie dysponuje wyrobiskami solnymi, przystosowano na użytek medyczny głębokie jaskinie górskie.

FIAT Z SILNIKIEM ELEKTRYCZNYM

W Centralnym Laboratorium Akumulatorów i Ogniw powstał samochód o napędzie elektrycznym. Jest nim Fiat 126 p. Zastosowano w nim silnik elektryczny i akumulatory klasyczne zamiast silnika spalinowego. Samochód ten może rozwijać szybkość maksymalną około 60 kilometrów na godzinę, a jego zasięg działania wynosi przeszło 40 km.

TEMAT TYGODNIA

Warszawski tygodnik „Polityka” zwrócił się do swoich czytelników z pytaniem: „Ja-



cy współcześni Polacy, poza mężami stanu — są najbardziej znani na świecie i przyczyniają się do rozstawienia imienia Polski za granicą? Z odpowiedzi, nadestanych nie tylko z Polski, ale prawie z wszystkich stron świata i kontynentów wynika, że ankietę wygrali artyści i sportowcy, twórcy kultury duchowej i fizycznej. Na liście znajdują się m. in. reżyserzy filmowi — Andrzej Wajda i Krzysztof Zanussi, artyści filmowi i teatralni — Małgorzata Braunek, Stanisław Mikulski i Daniel Olbrychski, pisarze — Jerzy Andrzejewski, Roman Bratny i Jarosław Iwaszkiewicz, naukowcy — Tadeusz Kotarbiński i Kazimierz Michałowski, sportowcy — np. Irena Szewińska, Włodzimierz Lubański i Ryszard Szurkowski.

W podsumowaniu ankiety redaktor „Polityki” podkreśla, że laureaci ankiety są ludźmi, którzy osiągnęli sukces dzięki swoim talentom i pracy. Żaden z nich nie stał się wybitnym Polakiem, reprezentantem Kraju w swojej dziedzinie z racji pochodzenia, z nominacji. Znani, sławni za granicą Polacy, to są dziś ludzie, którzy wyłącznie własnej pracy zawdzięczają, że ich kraj i ich nazwiska rozpo-wszechnione są w świecie.

Ludzie ci mogli zdobyć sławę dzięki warunkom, jakie stworzył im Kraj, dzięki polityce społecznej, która wszystkim obywatelom umożliwia rozwój osobistych uzdolnień i predyspozycji psychofizycznych. Polityka ta zerwała w kulturze i sporcie z komercjalizmem, wychodząc z założenia, że do kultury i sportu wszyscy powinni mieć jednakowy dostęp, a zysk materialny nie może przesłaniać wyższego celu, jakim jest wszechstronny rozwój każdego człowieka. W praktyce oznacza to stosunkowo niskie ceny biletów do kin i teatrów, bezpłatne szkolnictwo artystyczne, krajowe i zagraniczne stypendia dla twórców, wysoki poziom programów telewizyjnych, bezpłatny dostęp do urządzeń sportowych. Sukcesy tej polityki są dziś widoczne.

CINQ ANS APRES A ZAKOPANE

Il y a cinq ans, le Conseil des Ministres alloua à la ville de Zakopane une somme de près de deux milliards et demi de zlotys pour le développement de la plus grande station d'hiver de Pologne. Comment la municipalité a utilisé cet argent? Le bilan qui est donné est raisonnable et on ne peut que l'approuver.

Tout n'a pas encore été dépensé. Avec une partie de la somme, on a électrifié la ligne de chemin de fer jusqu'à Zakopane, 4 hôtels ont été construits, près de 8 km de canalisations ont été installées, le réseau des boutiques et des points gastronomiques a été élargi, des routes créées qui conduisent à tous les villages environnants, une crèche, un jardin d'enfants et une maison de la „vieillesse paisible" ont été érigés.

Un succès de taille est la restauration du Musée de Karol Szymanowski. Actuellement on procède à l'installation de l'exposition. „Atma" tel est appelée la villa de Szymanowski, dépend du Musée National de Cracovie.

Les autres investissements en cours de réalisation sont un système de nettoyage des eaux usées, une piscine couverte, et deux routes qui permettront de contourner Zakopane pour aller plus loin. Tout le monde est servi par ces travaux; les habitants de Zakopane et les touristes qui profitent de la station presque à longueur d'année.

L'ELEVAGE DES TETRAS EST INDISPENSABLE

Cet oiseau splendide que l'on appelle aussi coq de bruyère, est en voie de disparition



aussi des pédagogues du technicum forestier de Tuchol ont-ils tenté de mettre au point une méthode d'élevage. Après trois ans d'essai ils y sont parvenus.

Ils ont fait venir des oeufs de ces gallinacés des voivodies de Kielce et Wrocław où on les rencontre encore et ils ont créé en un endroit, des conditions identiques à celles que connaissent ces oiseaux en liberté. Le premier élevage sera de 6-7 poules et 3-4 coqs, il enrichira l'environnement naturel d'environ 60 tétras par an. On pense aussi élever ces oiseaux artificiellement en donnant les oeufs à couvrir à des poules.

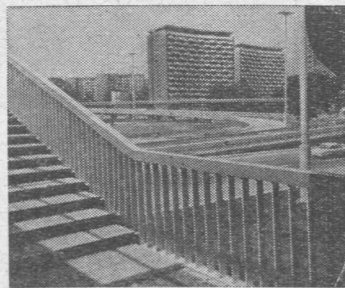
Il est rassurant de savoir que ces magnifiques oiseaux redeviendront des habitants courants des forêts polonaises.

LE PLUS GRAND COMBINAT DU BOIS A SLAWNO

Non loin de Sławno, dans la voivodie de Stupsk, les travaux pour la construction de ce que seront les établissements de transformation du bois, vont bon train. Ces établissements seront les plus importants de Pologne et ils compteront parmi les plus modernes d'Europe. Une grande scierie est construite par une firme suédoise spécialisée dans ce genre d'investissement. Bientôt la scierie sera rendue à l'exploitation. Ce sera la première phase de la réalisation de ce grand investissement industriel qui s'étendra sur 60 ha.

Cette année verra l'érection d'ateliers techniques, de magasins, des bâtiments administratifs et sociaux et d'une voie de chemin de fer.

On prévoit également la construction d'autres entreprises de transformation de l'industrie du bois. Le potentiel de



production de „Sławodrzew", tel est le nom du combinat, peut être évalué par la seule production de la scierie qui donnera dans une première étape, une valeur de 200 millions de zlotys annuellement.

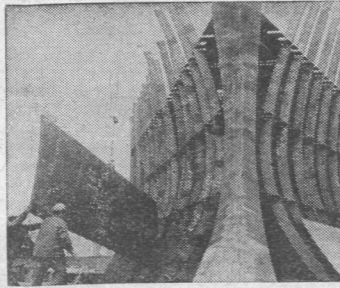
EN COURANT

■ A Skierniewice, une banque des gènes a été créée. Elle réunit plus de 200 variétés de blé et plus de 100 variétés d'autres céréales. Les grains récoltés sont soumis à une puissante déshydratation, dans cet état latent ils sont enfermés dans des récipients spéciaux avec de l'azote ce qui prolonge leur vie de plusieurs dizaines d'années. La banque de Skierniewice tend à réunir des graines de tous les végétaux ainsi que des variétés en voie de disparition.

■ L'aviation sanitaire existe à Bydgoszcz depuis 20 ans. C'était un des premiers services du genre en Pologne. En 20 ans, les avions à la croix rouge ont accompli 3 millions de kilomètres soit 23 000 heures de vol, pour transporter des milliers de malades. Pour cet anniversaire, les 7 avions de la station se sont enrichis d'un hélicoptère.

■ A Mrzeżyno dans la voivodie de Szczecin à l'embouchure de la Ryga, un port de pêche et de plaisance est en cours de construction, il sera ouvert cette année pour la saison estivale. Un autre port identique est entrepris à Kamień Pomorski, la fin des travaux est prévue pour 1977.

■ Le musée des Czartoryski à Cracovie vient de faire l'acquisition en Suède du portrait d'Adam Czartoryski dû au peintre français Quentin de la Tour. Le tableau faisait partie des collections de Łańcut emportées par Alfred Potocki.

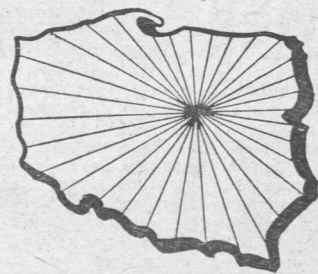


L'AIR DU TEMPS

Il est certain que le monde civilisé se lance de plus en plus dans la spécialisation et compartimentement les métiers dans des cloisons étanches ou presque. Faut-il s'en plaindre, ou au contraire faut-il s'en réjouir? C'est un processus inévitable que la réflexion ne stoppera pas.

Il en est de même dans l'art médical. En Pologne le médecin de famille a disparu, il a fait place à des spécialistes souvent hautement qualifiés et, suivant le mal qu'on ressent, on s'adresse à une personne différente dans les dispensaires ou cliniques près l'entreprise. A Cracovie, le recteur de la Faculté de Médecine — le dr Tadeusz Popiela — a songé qu'il fallait sensibiliser le candidat médecin aux personnes âgées et seules. Aussi — à titre facultatif bien sûr — est-il proposé de constituer des tandems (un étudiant de 1^{re} année avec un étudiant de IV^e ou V^e année) qui auront à s'occuper d'un patient et lui rendront visite chaque semaine chez lui, l'ausculteront et si besoin est, feront les démarches pour qu'il soit admis à l'hôpital. En un mot, outre le côté médical, ils auront un contact direct et permanent avec le côté humain du métier car il leur faudra savoir être psychologue, dispenser cette chaleur humaine plus miraculeuse que les médicaments parfois. Les étudiants tiendront un livret de santé de leur patient, livret qui pourra être précieux en cas d'hospitalisation et pour eux-mêmes constituera une source de renseignements qui leur servira plus tard dans la pratique de leur métier.

L'action a débuté avec l'an neuf. Il paraît que les étudiants ont répondu nombreux à l'appel. On ne peut que se féliciter de voir le côté humain du métier rester un intérêt de premier plan.



En direct de Pologne



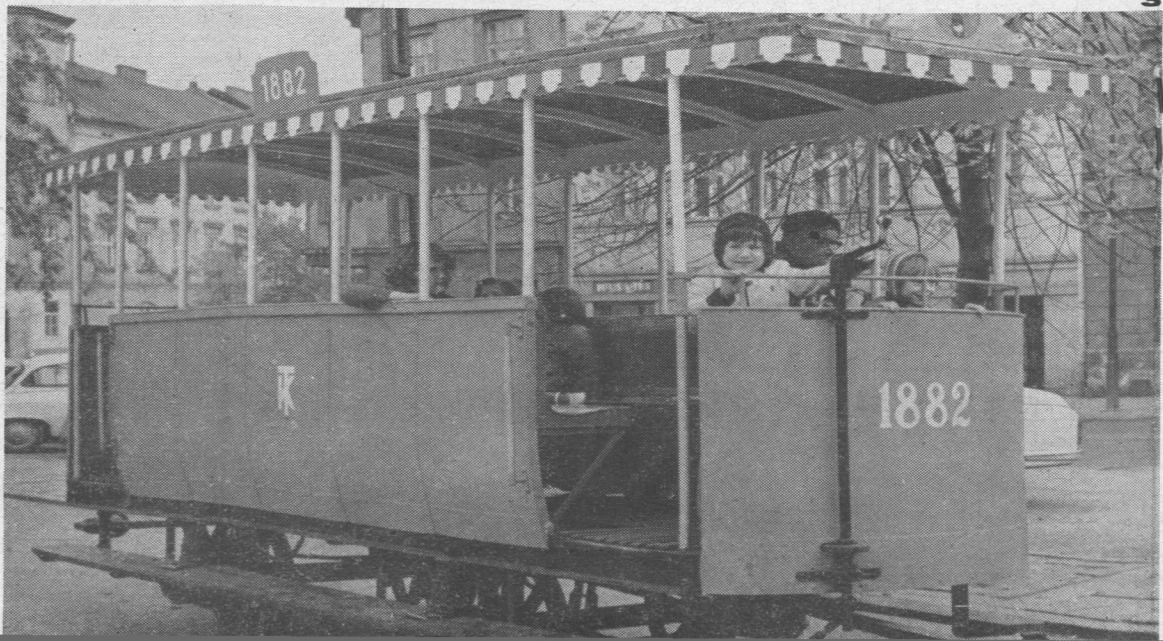
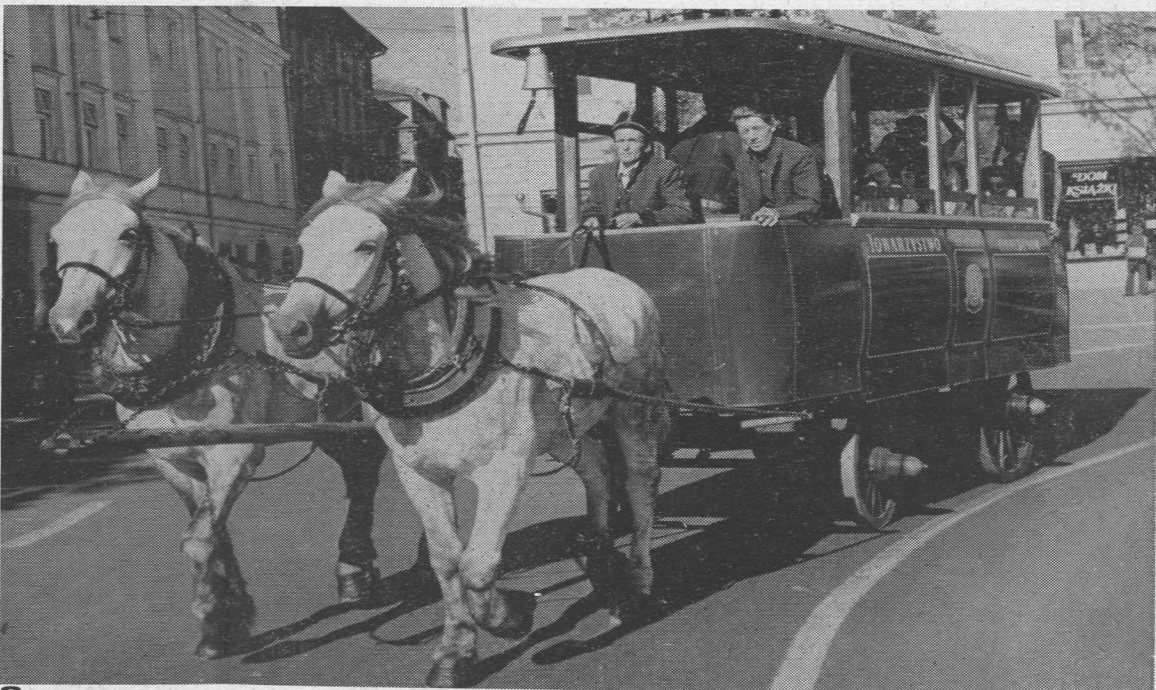
Mieszkańców Krakowa trudno jest zadziwić. Wychowani na dobrych tradycjach swego pięknego miasta, przywykli zarówno do jego dziwów, jak i dziwactw. Niemniej gdy w roku ubiegłym pewnego dnia na ulicach podwawelskiego grodu pojawił się piękny, lśniący nowym lakierem omnibus, zaprzęgnięty w dwa białe konie, nie mogli ukryć swego zaskoczenia. Czyżby nawrót mody retro ogarnął również miejską komunikację?

Być może i moda miała na to wpływ, niemniej pochodzący sprzed wieku pojazd wyruszył na ulice Krakowa dla uczczenia setnej rocznicy komunikacji w tym mieście. Kursuje on zresztą nadal na szlaku wiodącym od Barbakanu pod sam Wawel, zarówno ku uciechu turystów, jak też i amatorów romantycznej przejażdżki.

Tak, to już ponad sto lat minęło od chwili, gdy pierwszy omnibus wyruszył na krakowskie ulice. Kursował wówczas między dworcem kolejowym i mostem Podgórskim. Kilka lat potem zastąpił go tramwaj konny, a wreszcie w 1901 r. tramwaj elektryczny. W 1917 długość tras tramwajowych w Krakowie wynosiła 15 km, a w 1931 60 km. Dziś krakowskie linie tramwajowe liczą 198 km, a autobusowe 526 km. Już teraz jednak trzeba planować, co będzie za pięć, dziesięć czy nawet dwadzieścia lat. Potrzeby w tej dziedzinie wzrastają z roku na rok.

Łatwo jest kreślić urbanistom linie komunikacyjne na planach nowego miasta. Trudniej jednak, gdy się ma do czynienia z urbanistycznym kompleksem zabytkowym. Każda decyzja dotycząca komunikacji musi być w takim przypadku dokładnie przemyślana, przekonsultowana z najwybitniejszymi specjalistami. Zarówno z tego względu, jak też i z okazji setnej rocznicy komunikacji w Krakowie, władze miasta zorganizowały międzynarodowe sympozjum pod hasłem: „Komunikacja miejska w miastach zabytkowych”. Zjechało na nie 120 osób z 17 krajów — ekspertów w tej dziedzinie. Nie zabrakło na nim oczywiście przedstawicieli Francji i Belgii, którzy mogą się pochwalić ciekawymi rozwiązaniami w organizacji transportu miejskiego. Tak więc w Krakowie gościli m. in. prezes paryskiego metra p. Belin oraz p. Naudin de la Saviem. Natomiast z Belgii m. in. p. Léonard, dyrektor generalny S.T.I.C., p. Henrard z Nowego Towarzystwa Kolei, p. Bourgy z Liège, p. Wissaert z Gandawy, p. Lelubre, szef komunikacji tramwajowej w Brukseli i inni.

Zdjęcia: JANUSZ PODLECKI





**Du cheval tout court |
au cheval mécanique**

Cent ans de communication urbaine à Cracovie

Les centres historiques des villes européennes ont presque toutes connues leur érection au Moyen-Age. Ce fut le cas et pour Cracovie qui, comme chacun sait, est l'ancienne et glorieuse capitale polonaise. Et Cracovie, le progrès faisant, eut à résoudre le transport urbain pour les besoins de la population. C'était il y cent ans, en 1875 exactement. A quoi ressemblait la ville à ce moment-là?

Au début du XIX^e siècle, Cracovie devient une forteresse et le vieux quartier est enserré dans des murs, ce qui forcera le futur transport urbain à prendre une forme radiale et ceinturale. Le savait-on quand apparut le premier omnibus tiré

Suite page 20



Cent ans de communication urbaine à Cracovie

Suite de la page 19

par un cheval à avoine circulant entre la gare de chemin de fer et le vieux pont Podgórski? En 1882, cet autobus est remplacé par un tramway à cheval, roulant sur des rails à l'écartement étroit. En 1896 une autre ligne est ouverte entre la place du Marché et le parc Krakowski, elle reliait le centre aux terrains récréatifs se trouvant alors en dehors des limites de la ville. Le vingtième siècle fait son apparition et avec lui le progrès proprement dit. En 1901, le cheval prend sa retraite et il est remplacé par le tramway électrique. L'année suivante le réseau urbain atteint les 10 km! On peut parler à partir de là de l'extension des transports urbains. En 1913 apparaît le tramway électrique à l'écartement normal des rails, on prolonge des lignes, on en crée de nouvelles et en 1917 le réseau atteint les 15 km.

Une date importante. La Pologne recouvre son indépendance et avec elle la vie économique de Cracovie prend de la couleur. Le développement de la ville va de pair avec le développement des installations de communications. Les lignes de tramways continuent à être prolongées et on assiste à l'inauguration, en 1927, d'une ligne d'autobus et en 1931 plusieurs lignes existent d'une longueur totale de 60 km, reliant le centre à la banlieue. Cracovie comptait alors près de 300 000 habitants.

La guerre avec l'occupation hitlérienne liquida les lignes d'autobus. L'occupant construit un aéroport, puis une petite ceinture de chemin de fer, perce également un boulevard périphérique, le tout à des fins stratégiques bien entendu, il faudra en tenir compte après la guerre.

Les hostilités terminées, Cracovie est une des rares villes de Pologne à ne pas avoir été détruite. Elle se développe fort lentement jusqu'au moment où la localisation de la fonderie Lénine à Nowa Huta, aux limites de la ville, est décidée. La cité qui avait pris peu à peu un caractère confortable mais endormi, reçoit un sang neuf et son dynamisme à venir proviendra de cette Nowa Huta en passe d'être un nouveau quartier de Cracovie. La fonderie stimule non seulement l'industrie, mais aussi la construction de logements, de bureaux administratifs, elle attire des cadres scientifiques et en 1950 on compte 20 000 étudiants, ils sont environ 57 000 en 1975!

L'infrastructure de la communication urbaine est, elle aussi, bouleversée et doit vite répondre aux besoins et prévoir de même l'extension continue de la ville ce qui a fait, et fait l'objet d'études constantes.

Combien la ville est loin aujourd'hui des exigences d'il y a cent ans! En 1974, la ville compte près de 198 km de lignes de tramway et près de 526 km de lignes d'autobus, en cette même année le transport des passagers était de l'ordre de 453,8 millions de personnes. Aussi, parmi les cinq plus grandes villes de Pologne, Cracovie occupe la troisième place pour le transport urbain, après Varsovie et Łódź.

Une rencontre internationale

Quand une ville est neuve, les urbanistes comprennent dans leurs plans le transport urbain, à Cracovie il faut tenir compte du vieux quartier, un joyau historique qu'on ne peut bouleverser, un joyau qu'il faut choyer et dorloter comme un être délicat, susceptible, rebelle aux soins radicaux. Toute nouvelle mesure de communication exige d'être mûrement réfléchie, tournée et retournée pour en découvrir tous les avantages et désavantages. Sans qu'il soit critique, ce problème est posé aux autorités de Cracovie. C'est pour cette raison qu'à l'occasion du centenaire de la communication urbaine à Cracovie, un symposium international fut organisé en la ville sous le mot d'ordre: „La communication urbaine dans les villes historiques”. 120 personnes de

17 pays répondirent à l'invitation cracovienne. Toutes avaient eu à résoudre des problèmes de communication dans les villes historiques, c'est en experts éclairés qu'ils se rendirent à Cracovie. Les villes-musées ne se ressemblent pas entre elles chacune a eu des problèmes particuliers au point de vue communication et elle est curieuse de ceux des autres. Et dans tous les pays de la vieille Europe il y a des trésors d'architecture, des hommes qui veulent les sauvegarder tout en se mettant au service de leurs concitoyens.

La Belgique était fortement représentée avec entre autres M.M. Léonard administrateur-directeur général de la S.T.I.C., Henrard de la Société Nouvelle des Chemins de fer, Bourgy de Liège, Wissaert de Gand, Lelubre patron des Tramways bruxellois et un des présidents du symposium de Cracovie et de Bree, commissaire en chef de Bruges. Du côté français étaient entre autres présents M.M. Belin président du métro de Paris, Naudin de la Saviem. Comme Cracovie pense à faire appel au métro pour son transport urbain tout en respectant le vieux quartier, les experts polonais pouvaient discuter de cette solution avec les spécialistes français et belges dont l'expérience est précieuse.

C'est à M. Lelubre que devait revenir la définition du sentiment qu'il retirait du symposium, il constatait que les Polonais avaient dans leur âme le problème dramatique du développement de l'environnement et que dans ce cas le comportement humain était comme une symbiose entre cet environnement et les besoins du transport urbain.

Le passé se colore de romantisme

Si pour les participants du symposium le programme fut chargé non seulement en exposés mais en visites diverses, certains ont peut-être eu le temps de faire un tour en omnibus tiré par deux chevaux et si le temps leur a manqué, ils ont sûrement suivi des yeux un de ces omnibus d'antan remis à neuf pour charmer les touristes.

Flambants neufs, les deux omnibus font la navette entre la Barbacane et le Wawel. Bien étrillés, les solides chevaux à la robe blanche ou pommelée ont le travail plus léger que leurs ancêtres. Transporter



des touristes ravis, jeunes ou moins jeunes en stoppant en cours du trajet aux arrêts spéciaux et sentir le regard admiratif des passants n'est sûrement pas pour déplaire. En plus, à l'ombre de la Barbacane où à l'ombre du Wawel, on peut tranquillement déguster son avoine et boire de l'eau fraîche. Dans les rues du vieux quartier, interdites à la circulation automobile et où le piéton est roi, l'omnibus passe. On se retourne à peine au bruit de la sonnette, on s'écarte pour faire place aux chevaux et si on a très envie — parce qu'on est pressé de se rendre à un rendez-vous — on peut sauter en marche, l'allure est sage.

Ce qui était un besoin il y a cent ans est aujourd'hui teinté de romantisme. L'idée de ces omnibus d'autrefois est venue aux responsables de la communication urbaine à Cracovie justement pour commémorer le centenaire de cette communication. L'année 1975 a prouvé que ce fut-là une initiative heureuse et rentable. Tous les intéressés peuvent noter que la reprise des omnibus à traction animale se fera dès les premiers beaux jours du printemps car le vieil omnibus n'est pas chauffé en hiver et les passagers d'aujourd'hui sont exigeants! A y réfléchir, il n'est pas si lointain ce printemps, un, deux, trois mois...

WANDA NOWAKOWSKA

1
C'était autrefois, à la fin du XIX^e s.

2
C'est aujourd'hui, pour les touristes

3,4
Avec le recul, on met de la poésie sur ce qui fut un moyen de transport comme un autre. Et c'est tant mieux

5
Ne semble-t-il pas que Cracovie ait embelli depuis le temps de cette photo d'archive prise au début du siècle?

6
De gauche à droite: M. M. Ketterer, Clément, Henrard, Wissaert, de Bree

7
De gauche à droite: M. M. Kontowicz, Belin et Lelubre représentent respectivement Varsovie, Paris et Bruxelles

8
M. M. Léonard et Naudin se munissent des écouteurs pour entendre en français les exposés des collègues étrangers



Pomnikowe dzieło francuskiego historyka o polskiej tolerancji

Kiedy w 1973 roku pojawiła się w Polsce na półkach księgarskich opublikowana przez wydawnictwo Interpress praca znanego historyka Janusza Tazbira pt. „Dzieje polskiej tolerancji”, jeden z warszawskich

periodyków literackich powitał tę książkę obszerną recenzją, w której znalazł się następujący ustęp: „...nasza historiografia nierzadko popadająca w przesadę, jeśli chodzi o ukazanie „polskich wad narodowych”, w niedostatecznym stopniu wydobyla i popularyzowała bogate tradycje polskiej tolerancji.

Dlatego szczególne słowa uznania należą się autorowi recenzowanej książki i jej wydawcy.

Specjalnie zaś cieszy zapowiedź Interpressu wydania książki Tazbira także w języku niemieckim; czy trzeba przekonywać, że potrzebne jest również tłumaczenie francuskie? Dbając o dobre imię Polski w świecie

musimy przypominać innym również i o takich faktach jak ten, że w Polsce zasada tolerancji religijnej znalazła się w ustawach zasadniczych już w XVI w., a więc wtedy, gdy w innych państwach trwały prześladowania religijne. Ba, żeby tylko przypominać: dla wielu Europejczyków będzie to rewelacją”.

N

ależy przypuszczać, że przekład popularnej, adresowanej do masowego odbiorcy książki Janusza Tazbira dojdzie niezadługo do rąk francuskiego czytelnika. Póki co na francuskich półkach księgarskich zjawilo się ogromne, liczące nieomal pół tysiąca stron dużego formatu i nabite informacjami dzieło francuskiego historyka o polskiej tolerancji. Pomnikowa ta rozprawa, którą zasygnalizowaliśmy kilka tygodni temu, zatytułowana jest „Od Lutra do Mohiły. Polska w okresie kryzysu chrześcijaństwa 1517—1648”. Napisał ją najwybitniejszy francuski specjalista w zakresie historii Polski, profesor (dziś już emerytowany) uniwersytetu w Grenoble — Ambroise Jobert, a wydał paryski Instytut d'Etudes Slaves, czyli Instytut Badań Sławistycznych. W końcu ubiegłego roku prof. Jobert otrzymał za tę książkę jedną z dorocznych nagród francuskiej Akademii Nauk Moralnych i Politycznych.

Dalszy ciąg na stronie 22

Monumentalne to studium zajęło prof. Jobertowi dwadzieścia lat pracy. Obok rozprawy nieodżałowanego prof. Jean Fabre o Stanisławie Augustcie i Europie wieku oświecenia, która opublikowana została w 1952 roku i która jest już, niestety, wyczerpana, książka prof. Joberta jest najważniejszym dziełem o Polsce, jakie ukazało się we Francji w minionym trzydziestoleciu. Unaocznia ona rzecz mało komu we Francji wiadomą, mianowicie fakt, że w okresie reformacji i kontr-reformacji, gdy prawie cała Europa była widownią krwawych walk religijnych, Polska zasłynęła jako oaza tolerancji i „azyl heretyków”.

Owa tolerancja jest jednym z tych elementów kultury staropolskiej, które silnie i w sposób widoczny wpływały na rozwój umysłowości europejskiej. Innym takim czynnikiem był racjonalizm Braci Polskich, czyli arian, którzy stanowili radykalny odłam zwolenników reformacji w Polsce. Otóż prof. Jobert całe dwa rozdziały swojego studium poświęca właśnie Braciom Polskim i wykazuje, że ideologia tej grupy dysydentów wywarła niewątpliwy wpływ na formowanie się światopoglądu europejskiego oświecenia.

Erudycja i kompetencja idą w książce francuskiego badacza z Grenoble w parze z klarownością i potocznością stylu. Prof. Jobert, który całe życie poświęcił studiom nad dziejami starego naszego Kraju (jest on również autorem fundamentalnej pracy o Komisji Edukacji Narodowej, rozprawy o polskich koneksjach ekonomistów francuskich w dobie oświecenia, a także popularnego zarysu historii Polski, wydanego w znanej serii „Que sais-je?”) swym ostatnim dziełem oddał nieocenioną usługę zarówno kulturze polskiej, jak i historiografii francuskiej. (S.K.)

**UN OUVRAGE EXCEPTIONNEL
SUR LA TOLERANCE POLONAISE**

**De Luther
à Mohila
d'Ambroise
Jobert**

**Parmi les phénomènes enfantés par
la civilisation de l'ancienne Pologne,
il en est quatre qui
s'inscrivent dans la généalogie de
la culture européenne moderne.
Ce sont l'héliocentrisme de Copernic,
l'élévation — au
moment même où l'Europe était
en proie aux horreurs des guerres
de religion et où
le fanatisme religieux balisait
le vieux continent de bûchers — de la
tolérance au rang de principe
constitutionnel,
le rationalisme des Frères
Polonais et la
Commission d'Education Nationale.**

S

ur Copernic, nous disposons, en français, de plusieurs ouvrages importants, et en particulier des travaux fameux d'Alexan-

L'Institut d'Etudes

**Le magnifique labour de M. Ambroise Jobert
mérite qu'un hommage
lui soit rendu; et il convient
également de complimenter l'éditeur
„De Luther à Mohila”,
savoir l'Institut d'Etudes Slaves, auquel
les longs ouvrages ne font pas peur.**

Fondé en 1920, l'Institut d'Etudes Slaves (9, rue Michel, Paris VI^e), est un établissement de recherche qui fait également office de maison d'édition. Outre *De Luther à Mohila*, il a publié deux autres travaux d'Ambroise Jobert: *La Commission d'Education nationale en Pologne (1773—1794): son oeuvre d'instruction civique et Magnats polonais et physiocrates français (1767—1774)*. Ces deux livres ont pa-

ru en 1941. Ils sont toujours disponibles, tout comme *l'Histoire économique de la Pologne avant les partages de Jan Rutkowski*, *Le „liberum veto”: étude sur le développement du principe majoritaire de Ladislas Konopczyński*, *La littérature polonaise au XIX^e siècle de Bronislas Chlebowski* et *La Pologne en France: bibliographie raisonnée de Jan Lorentowicz* — ouvrages que l'Institut d'Etudes a édité

dre Koyré: *Du monde clos à l'univers infini*, les *Etudes galiléennes*, ainsi qu'une majestueuse *Révolution astronomique*. Semblablement, la Commission d'Education Nationale — organisme qui fut, comme on sait, le premier ministère de l'Instruction publique en Europe — a fait, en France, l'objet d'une étude considérée à juste titre comme un livre définitif. Parue en 1941, cette étude est due à un universitaire grenoblois, M. Ambroise Jobert, qui a par ailleurs enrichi la collection „Que sais-je?“ d'une précieuse *Histoire de Pologne*. Aujourd'hui, ce même polonisant émérite livre au public un nouvel ouvrage*) qui nous met en face de l'histoire de la tolérance polonaise et de celle des Frères Polonais. Fruit de vingt années de recherches et d'une immense lecture, ce travail constitue un monument d'érudition et de sérieuse réflexion comme il ne s'en élève plus guère. Rien d'étonnant à ce qu'il ait été couronné par l'Académie des Sciences morales et politiques.

Il n'est pas question de résumer le hallier touffu du demi-millier de pages où la formidable et allègre information d'Ambroise Jobert a rassemblé d'innombrables nuées d'événements et de personnages. Tout au plus allons-nous tenter de donner un aperçu de ce livre auquel il faut souhaiter des lecteurs aussi passionnés qu'il est passionnant. Oui — passionnant. Car comme le fait judicieusement observer le préfacier de *De Luther à Mohila*, l'éminent historien Karol Górski, „l'auteur y traite des thèmes d'un passé lointain qu'il voit avec les yeux d'un homme du XX^e siècle, et de sa deuxième moitié. Sous la poussière des faits il y découvre les problèmes brûlants de notre temps — la toléran-

ce, le problème social, le dialogue des Eglises”.

La Confédération de Varsovie

En cette même année 1572 qui vit la Saint-Barthélemy, les annales de l'histoire de Pologne enregistrèrent le décès du dernier prince de la race des Jagellons, Sigismond-Auguste. Quelque quinze ans avant sa mort, ce monarque opposa au nonce apostolique Aloys Lippomano, lequel le pressait d'exterminer les hérétiques, une fin de non-recevoir. Sur la fin de sa vie, il autorisa les dissidents à ouvrir un temple à Cracovie et déclara à ce propos: „Nous avons cru devoir empêcher que l'exaspération des esprits ne produisit une guerre civile, ayant au surplus, par l'exemple d'autres pays où tant de sang chrétien a été versé sans produire le moindre effet salutaire, acquis la certitude qu'une telle sévérité est non seulement parfaitement inutile, mais très nuisible”.

Au lendemain de la disparition de ce souverain — disparition qui ouvrirait pour la Pologne l'ère des élections royales — la noblesse, convoquée pour préparer la désignation du nouveau roi, souscrivit à la Confédération de Varsovie, un pacte de paix perpétuelle entre les membres des différentes confessions. Cette convention solennelle contenait entre autres les clauses que voici:

„Comme il y a dans notre République grand désaccord touchant la religion chrétienne, pour empêcher qu'il n'en sorte quelque funeste sédition, comme nous le voyons en d'autres royaumes, nous prenons en commun cet enga-

gement pour nous et nos successeurs à perpétuité, sur notre serment, foi et honneur et sur nos consciences:

nous qui sommes de religion différente nous conserverons la paix entre nous; pour la différence de foi et pour les changements apportés dans les églises, nous ne verserons pas le sang;

nous ne décréterons ni la confiscation des biens, ni l'ademption d'honneur, ni la prison ni l'exil.

A nulle autorité ou officier nous ne prêterons aide pour parfaire tel procès. Au contraire, si quelqu'un voulait verser le sang pour ce motif, nous devons tous nous y opposer, quand bien même il prétendrait agir en vertu d'un décret ou de quelque décision judiciaire.”

Cet acte législatif qui honore le génie du peuple polonais se trouve au centre du livre d'Ambroise Jobert. L'auteur de *De Luther à Mohila* nous donne non seulement une vision circonstanciée du contexte historique qui présida à l'élaboration et à la promulgation de cette décision, mais décrit aussi l'influence de ce pacte de tolérance sur la vie de la société polonaise et son impact sur l'opinion européenne. „La Confédération de Varsovie fut bien vite connue au-delà des frontières — explique-t-il — parce que les protestants polonais, non contents d'obtenir des garanties pour eux-mêmes, en avaient réclamé pour leurs coreligionnaires de France”, pays où un des princes du sang, le futur Henri III, brigait alors le suffrage de la noblesse polonaise. Il rappelle aussi les propos que la tolérance polonaise inspira au célèbre juriconsulte hollandais Hugo Grotius. Ce dernier estimait que „vouloir légitimer sur la religion n'est pas polonais” et déclarait à son correspondant polonais Jean Stoiński: „La liberté de penser ce que l'on veut, de dire ce que l'on pense est fondée chez vous sur les lois du Royaume”.

Un modèle de tolérance

Il va sans dire que cette liberté ne comptait pas que des amis. Le cardinal Stanislas Hosius par exemple, qui appela en Pologne la Compagnie de Jésus et qui fut l'un des principaux artisans de la Contre-Réforme, poussait ses compatriotes à tirer le glaive contre les dissidents. Mais „sa conception monarchique de l'Eglise se heurtait en Pologne à une tradition de liberté politique, et la nation inclinait à la tolérance plus qu'à l'extermination des hérétiques” — lit-on dans *De Luther à Mohila*. Tant et si bien que „justqu'au milieu du XVII^e siècle, la Pologne fut considérée à l'étranger comme un modèle de tolérance”. En effet, ce n'est qu'en 1658 que la propagande de la Contre-Réforme commença à porter ses fruits. Cette année-là, la Diète prononça la peine du bannissement contre les Frères Polonais.

Ces bannis représentaient l'élément le plus radical du mouvement dissident polonais. Numériquement, leur secte était très inférieure aux luthériens et aux calvinistes. En effet, on estime qu'elle ne recruta que de vingt à quarante mille adeptes. Pourtant, les Sociniens — c'est ainsi que l'on appelait couramment les Frères Polonais dans les pays occidentaux — assumèrent un rôle important non seulement en Pologne même, où ils contribuèrent à élever le niveau des études, mais aussi en Occident, où leurs idées connurent une grande vogue. „Ils sont les ancêtres des Eglises unitariennes des pays anglosaxons — dit Ambroise Jobert, qui leur a consacré deux chapitres de son ouvrage. — Leur doctrine fut une des sources du déisme anglais et de la philosophie des Lumières. Comme ils n'admettaient dans leurs Eglises aucune autorité doctrinale, ils prénoiaient une parfaite tolérance”.

Les hommes, les événements, les structures politiques et économiques, les grandes batailles intellectuelles, rien de ce qui a compté dans l'histoire de la Réforme et de la Contre-Réforme en Pologne n'a échappé à Ambroise Jobert. Son livre — dont on ne sait ce qu'on doit y admirer davantage: l'impressionnante documentation, avec tout ce qu'elle suppose d'investigations patientes, d'intrépidité et de flair, ou la maîtrise d'une rédaction brillante — rendra non seulement de fréquents services au spécialiste en quête d'un renseignement précis, mais captivera aussi l'amateur éclairé désireux d'étendre sa culture à des domaines moins familiers. (S.K.)

Slaves

avant la dernière guerre. Par contre le *Stanislas-Auguste et l'Europe des lumières* du regretté Jean Fabre — étude extrêmement fouillée qui vit le jour en 1952 dans la Collection historique de l'Institut d'Etudes Slaves — est épuisée.

L'Institut d'Etudes Slaves a également mis à son actif la publication de deux ouvrages linguistiques consacrés au polonais, savoir la remarquable

Grammaire de la langue polonaise d'Henri Grappin et la *Morphologie des enclitiques polonaises* d'Etienne Decaux. Ces deux ouvrages sont eux aussi toujours disponibles.

Terminons cette information par une suggestion à l'adresse de l'auteur de *De Luther à Mohila* et de son éditeur. M. Jobert verrait-il un inconvénient à alléger son étude, et une fois *De Luther à Mohila* rendu accessible au

grand public, l'Institut d'Etudes Slaves ne pourrait-il pas faire en sorte que cet ouvrage soit publié en format de poche? Attendu que les Français d'ascendance polonaise désireux d'étendre et d'approfondir les connaissances qu'ils possèdent sur leur patrie autochtone sont légion, ce serait non seulement une bonne action, mais aussi probablement une affaire rentable. (S.K.)

LISTY | Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

Ostatnio miałem przedziwny sen. Snił mi się jeden ze znanych czytelników, który opowiadał o tym, że „Goście-wicze w Guszczunach smole w lasach pędzili, od którego to zajęcia zwano ich Goście-wiczami Czarnymi albo Dymnymi?”.

Długo nie mogłem pojąć, o co chodzi, aż w końcu uświadomiłem sobie, że słowa o Goście-wiczach Dymnych wyszły spod pióra ulubionego autora wielu Rodaków — Henryka Sienkiewicza i że stanowią one fragment jednego z pierwszych zdań „Potopu”. A nim zaświtało mi w głowie, że wzmianką o Goście-wiczach Dymnych chce mi mój znajomy dać do zrozumienia, że już wszystkie gazety pisały o papierosach i zgubnych skutkach natógowego palenia, a ja milczę o tej sprawie jak za-

klęty — nim, powiadam, zaświtało mi to w głowie, upłynęło mi na rozwiązywaniu tej łamigłówki bitych kilka dni. Mam nadzieję, że Was ta wiadomość nie zdziwi. Każdy chyba przyzna, że rzeczona łamigłówka do łatwych nie należała.

Za to przyprowadziłem Was może o niej jakieś zdziwienie informację o palaczach i papierosach, jakie zebrałem w ostatnich czasach. Bo ja, widzicie, nie bez kozery milczałem o tym palącym, nie tylko w znaczeniu przenośnym, zagadnieniu. Milczałem, bo chciałem wiedzieć, co w trawie, a raczej w tabace piszczy — jak to my, starzy emigranci, mówimy wzorem dawnych Polaków na tytoń. Teraz już wiem. Wiem, że palacz wyrzuca niedopałek długości około dwóch centymetrów i że paląc przez czterdzieści lat marnuje w ten sposób cztery lub pięć kilometrów papierosa. Oczywiście, cztery lub pięć kilometrów to już jest nieźle, ale byłoby jeszcze lepiej, gdyby zamiast niedopałków palacze wyrzucali całe papierosy. Jakkolwiek brzmi to paradoksalnie, nie jest to bynajmniej marzenie świętej głowy. Pojawił się już przecież na tapecie projekt maszyny, która wypalałaby pa-

pierosy za palaczy. Wprawdzie na razie nad tym projektem dyskutują li tylko humorysty, lecz wcale nie jest powiedziane, że nie zainteresuje się nim jakiś wynalazca, i że nie zostanie on doprowadzony do skutku. Gdyby ktoś ten oryginalny pomysł urzeczywistnił, na palaczach spoczywałoby jedynie zadanie kupowania papierosów i towienia węchem i wzrokiem wypuszczanych przez maszynę kłębow dymu. Stanowiłoby to nie lada postęp.

Ale maszyny, która kurzyłaby w zastępstwie palaczy, prawdopodobnie nigdy w sklepach z wyrobami tytoniowymi nie zobaczymy. W Stanach Zjednoczonych już, jak słyszę, opatentowana została nowość, która taką maszynę uczyniła zbyt cenną. Wynalazcą nazwiskiem Richard Walton, który siedem lat temu skonstruował maszynę do wypróbowywania szkodliwości tytoniu na zwierzętach (warto zaznaczyć, że manipulując tym urządzeniem uczeni wywołali raka u doświadczalnych świnek morskich), wymyślił tam sposób wyrabiania papierosów prawdziwie cudownych, bo mających to do siebie, że są nieszkodliwe, beznikotynowe, a pomimo to smakują zupełnie jak normalne papie-

rosiska, działające trująco na organizm.

Lecz czy papierosy istotnie działają trująco na organizm? W tychże samych Stanach Zjednoczonych, gdzie Richard Walton dopiero co uzyskał patent na swoje smaczne beznikotynowe papierosy i gdzie już od lat umieszczane są na paczkach papierosów hasła antynikotynowe i ostrzeżenia dla palaczy — w tychże samych Stanach Zjednoczonych pewno firma tytoniowa upoślechna aktualnie broszurę podnoszącą zalety tytoniu, a za prawdziwość autora tego druku ręczą głośni lekarze i biolodzy.

Nie potrafisz — rzecz jasna — powiedzieć, czy mają oni rację, ale za to wiem, że niewątpliwie zalety odkryto w pyłach dymnych wydzielanych przez kominy fabryczne. Jak wiadomo, pyły podymne zatrzymują środowisko, ale specjalnie oczyszczone — mogą przyczynić się do wzrostu plonów zbóż i zawartości cukru w burakach. Tego dowiedli Polacy. Wykazały to badania przeprowadzone w elektrowniach Patnów, Adamów i Komin. Czy o tym wiedzicie?

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JOZEF GRZYBEK

Rady od serca

SZANOWNNA PANI ANNO!

Miałam bardzo bliskich przyjaciół, małżeństwo. Przed pół rokiem moja przyjaciółka nagle umarła. Jej mąż rozpaczal tak strasznie, że wszyscy się bali o niego. Wreszcie udało nam się, mnie, mojemu mężowi i innym przyjaciółom, namówić go na wyjazd. Był trzy tygodnie, a wrócił zupełnie odmiennym. Początkowo byliśmy szczęśliwi, że jakoś doszedł do siebie, że otrząsnął się z tego nieszczęścia. Okazało się jednak, że po prostu zapomniał o swojej zmarłej żonie i zakochał się w kobiecie o 35 lat od niego młodziej. Poznał ją właśnie podczas pobytu w miejscowości wypoczynkowej. Mnie on o tym nic nie powiedział, ale zwierzył się naszym wspólnym znajomym, zawiadamiając ich, że zamierza się ożenić. Otrzymałszy oficjalne zawiadomienie o ślubie po fakcie, ale przecież i tak nie poszlibyśmy na to żałosne przedstawienie. Nawet się waham czy wystać życzenia i chyba tego nie zrobię, bo uważam jego postępek za obrazę pamięci mojej przyjaciółki. Mieszkaamy w niewielkiej miejscowości, stale się spotykamy. Czy

mam mu się odklaniać? A jeśli podejście do mnie na ulicy z tą swoją nową żoną, co wtedy? Proszę o radę, jak mam postąpić, bo jestem zupełnie tym załamana.

PRZYJACIÓLKA

DROGA PANI!

W krótkim czasie stykam się po raz drugi z podobnym przypadkiem. Myślę, że nie powinna Pani tak głęboko przeżywać tego faktu. Rozumiem, że nie chce Pani nawiązywać znajomości z tą nową parą. I to uważam za słuszne. Natomiast nie robiłabym na Pani miejscu jakichś manifestacji publicznych. Jeśli on się ukłoni, normalnie się odklonić. Jeśli podejście ze swoją nową żoną, normalnie się przywitać. Jeśli zaproponuje spotkanie, odpowiedzieć wymijająco, że nie ma Pani czasu lub nie bardzo dobrze się czuje. I to wszystko z rad praktycznych. A swoją drogą trudno nawet potępić decyzję pani owdowiałego przyjaciela. Nie chciał żyć w samotności, porwała go młodość tamtej kobiety. Przecież nikogo tym nie skrzywdził.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Wysłałam za mąż parę lat temu za mężczyzną niewiele od siebie młodszego. Myślałam, że będziemy młodym, beztróskim małżeństwem. Powodzi nam się bardzo dobrze. On doskonale zarabia, ja także pracuję. Tymczasem

mój młody mąż zachowuje się jak starzec. Nigdzie by nie wychodził, najwyżej czasem do kina, jest ciągle zmęczony, śpiący, najlepiej się czuje w domu, w fotelu przed telewizorem albo z książką. Ja bym natomiast bardzo chętnie spotkała się z przyjaciółmi, gdzieś polatała, potańczyła, przyjęła u siebie czy poszła z wizytą. Gdy mówię o tym mężowi, on odpowiada, że jest zmęczony, bo dużo pracuje. Zupełnie nie wiem, jak mam z nim postępować. Bardzo go kocham i bardzo jestem z nim szczęśliwa, ale myślę, że nie powinniśmy się tak separować od ludzi.

MEŻATKA

MIŁA PANI!

Są różne usposobienia. Niektórzy mężczyźni lubią zabawy, duże towarzystwo, lecz po założeniu rodziny, po zdobyciu niezależności i własnego mieszkania, stają się domatorami. To wcale nie jest takie złe. Chociaż rozumiem, że Pani chciałaby się czasem zabawić, potańczyć, przyjąć gości. I tak powinno być. Trzeba tylko swoje żądania mądrze dawkować. Raz goście, raz zabawa, raz inna rozrywka. Żeby nie wszystko wypadło w jednym tygodniu, bo on tego nie znieśnie. A może Pani mąż po prostu rzeczywiście jest zmęczony czy chorowity. I to należałoby wziąć pod uwagę.

ANNA

DROGA PANI ANNO!

W jaki sposób najlepiej sprawdzić czy mąż mnie o-

klamuje? Podejrzewam bowiem, że od pewnego czasu ma kochankę, że ma także z nią dziecko. Jest wiele dowodów na jego zdradę, a najważniejsze, że ostatnio coraz częściej zaniedbuje dom. Nie mogę bez niego żyć, nie tylko dlatego, że go kocham, ale i dlatego, że nie mam środków do życia. Nie mam żadnej rodziny, żadnego oparcia. Nic nie umiem, nawet po francusku ledwie mówię. Pozostaje na jego łasce i on to wykorzystuje. I wie, że jest bezkarny. Mamy dwoje dzieci, na które tylko on zarabia. Czasem czytają o równouprawnieniu, ale ja tego nie doznałam. Co robić, droga Pani Anno?

NIEWOLNICA

KOCHANA PANI!

Sytuacja Pani jest nie do pozazdroszczenia. Pisze Pani o równouprawnieniu. Tak, to prawda. Ale żeby korzystać z równouprawnienia, kobieta musi się uniezależnić. A Pani postawiła wszystko na jedną kartę. Związała się z człowiekiem, który wykorzystał sytuację. I teraz może Pani tylko czekać, co z tego wyniknie. Albo wystąpić o rozwód dostarczając dowodów winy męża i żądając wysokiej pensji alimentacyjnej. Nim jednak podejmie Pani jakieś kroki, trzeba koniecznie poradzić się adwokata. A może Pani domysły są urojone? Niekiedy kobiety bywają zazdrosne i podejrzliwe bez powodu.

ANNA

Tristan 1946

CZEŚĆ PIĘRWSZA

ROZDZIAŁ I

W Pensallos mieszkałam w domku przy-
czepionym do skały nad zatoką kornwalijską,
zwaną Ready Money Cove, czyli zatoką ła-
twych pieniędzy. Nazywano ją tak w czasach,
kiedy piraci zaczajali się tutaj na hiszpań-
skie i portugalskie statki. Ten domek odzie-
dziczyłam po Freddie Burnham. Sprowadzi-
liśmy się tutaj w roku 1943, trochę dla bez-
pieczeństwa od bomb, ale głównie dlatego,
że Kornwalia leży daleko od Kentu, gdzie
rodzina mego „drugiego męża” — uchodzi-
łam za jego żonę — straciła do mnie cierpli-
wość. Nie znaczyło to, że Pensallos miało
mnie przyjąć za swoją. Przecież nadal sta-
wiałam talerzyk do chleba z prawej strony,
nieco powyżej dużego talerza, moje *th* nadal
było zanadto sepleniące, moje *a* zanadto
jednostajne, moje *zupy* rujnowały żołądek.
Ale, nie należąc do rodziny, nowi sąsiedzi
nie musieli prostować moich błędów.

W dwa lata później Freddie umarł. Ponie-
waż nie urodził się w Kornwalii, kraju cel-
tyckim, który długo zachowywał niepodle-
głość od Saksonów, mianując się Zachodnią
Walią, żal po jego śmierci nie osiągnął w
Pensallos swojej pełni; Anglicy nie są tam
uważani za rodaków. Jednak wdowy —
uchodziłam za jego legalną wdowę — bez
względu na wysokość spadku zaliczane są do
ofiar losu. Wobec tego po zniknięciu Fred-
diego wiele zostało mi wybaczone, tym bar-
dziej że on sam przestał być moją ofiarą.

W roku 1946 w ten uproszczony, mój był
wkroczył Michał. Najpierw tylko jako podpis
na liście. Później — nazwisko na różnych
formularzach i kwestionariuszach, nazwisko
należące do umarłego człowieka, który sie-
dem lat temu był moim legalnym mężem.

Michał napisał z Niemiec. Po upadku po-
wstania w 1944 wywieziono go z Warszawy
jako jeńca, ale znalazł się w „bardzo cywil-
nym obozie” i kiedy go Amerykanie wyzwoli-
li, „nie umiał chodzić”, więc długo przeby-
wał w szpitalach. Potem „uciekł Ameryka-
nom” i „robił różne rzeczy”. Kiedyś dawno,
znalazłszy w walizce ojca nie wysłany list
do mnie, przepisał sobie mój adres. Pytał,
czy mogę go sprowadzić do Anglii.

Wychudzenie nie jest cho-
robą samoistną, ale zawsze
objawem schorzeń i dolegli-
wości, bądź to już przeby-
tych, bądź jeszcze towarzy-
szących. Przyczyną wychudze-
nia może być i nadczynność
tarczycy (maladie de Graves),
i nerwica wegetatywna (*né-
vrose végétative*), i choroby
przewodu trawiennego i wre-
szcie zła przemiana materii.
Jeżeli wychudzenie jest skut-
kiem przebytej choroby, na-
leży: po pierwsze uregulować
żywienie i trawienie, poczy-
nając od ustalenia godzin na
posiłki, kończąc na jądłospi-
sie, który powinien możliwie
szeroko uwzględniać witaminy
i sole mineralne oraz zapew-
nić dobre trawienie przez sto-
sowanie przypraw trawien-
nych.

Wyczerpanie pochorobowe
jest najczęściej spotykaną
przyczyną wychudzenia i to
zarówno u dzieci, jak i do-
rosłych. Chcąc mu zapobiec
(najpierw recepta dla dzieci)
bierzemy siemię lniane sprosz-
kowane, korzeń żywokostu
(*Grande Consoude*) również
sproszkowany, łyżeczkę prosz-
ku mieszamy z łyżeczką miodu
i podajemy pięć-sześć razy
dziennie łyżeczkę takiego,
bardzo zresztą smacznego
leku.

Dorosłym podajemy rów-
nież siemię lniane (2 części),
nasienie kozieradki też 2 czę-
ści, ziela bylicy bożodrzewu
(*Aurone*) i pokrzywy (*Grande
Ortie*) po jednej części.
Wszystko to należy zmięlc,
zmieszać z niewielką ilością
cukru i przyjmować trzy-
cztery razy dziennie po ły-
żeczkę.

Zestaw wzmacniająco-tużący
wyglądałby jeszcze inaczej:
kląsce kozika (*Valeriana officinale*),
korzeń podróznika
(*Chicorée sauvage*), korzeń
żywokostu, ziele krwawnika
(*Millefeuille*), kwiat lipy
(*Tillexul des bois*) i nasienie ko-
zieradki (*Fenugrec*) — trzy-
cztery razy dziennie szklankę
odwaru z łyżką drobno po-
ciętego ziela.

Najlepszym jednak sposo-
bem na przytycie (jest to jed-
nocześnie najlepszy środek na
usuniecie kamieni moczowych
lub piasku) jest wywar z
obierek ziemniaczanych. Na-
leży go pić dwa-trzy razy
dziennie po pół szklanki. Ten
bardzo skuteczny lek nie jest
przyjemny w użyciu, ale moż-
na do niego dolać niewielką
ilość soku, syropu wiśniowe-
go, co łagodzi i smak, i za-
pach.

Otóż syna Piotra, męża niekochanego, a
jednak ważnego, oczywiście mogłam sprowa-
dzić do Anglii. Ale czy chciałam? Czy chcia-
łam mieć w domu nieznanomego młodego
mężczyznę dlatego, że kiedyś podstarzały lea-
der partyjny pozował na Budowniczego Sol-
nessa, a ja zostałam kreowana jego Hildą, je-
go młodym natchnieniem w budowaniu nie-
botycznych wież dla przyziemnej ludzkości?
Michał został poczęty po pewnym wiecu, kie-
dy Piotr doprowadził do fuzji kilku grup
politycznych, co uważał za najwyższe swoje
osiągnięcie, i mnie, mojej wierze w niego,
ten triumf przypisał. Wtedy to w naszej sy-
pialni usłyszałam muzykę sfer idealnych i
harfy spełnienia, i otworzyłam się niekocha-
nemu mężowi do dna. Ale po „najwyższym
osiągnięciu” nastąpiły niższe, wieże zaczęły
się rysować, harfy zamilkły.

Michał właściwie rósł bez ojca; Piotr, zo-
stawszy posłem, spędzał czas w sejmie i na
zebraniach partyjnych. Ponieważ triumfy
ideału były coraz skromniejsze, każdą zasłu-
gę teraz przypisywał sobie, mnie natomiast
urabiał opinię mieszczeni, hamującej jego pro-
metejskie zapędy. Michał od początku ubóst-
wiał ojca. Jako malec robił się niezdolny w
jego obecności, byle tylko zwrócić na siebie
uwagę, przy czym potężne klapsy Piotra
podniecały go jeszcze bardziej. Podobny w
tym do szczeniaka, płał się natrętnie mię-
dzy nogami swego pana, bolesne razy przyj-
mując za pieśczęty. Kiedy podrośł, wycinał
z gazet i wklejał do zeszytu wzmianki o pu-
blicznych wystąpieniach ojca.

Piotr nigdy nie wiedział, ile ma lat jego
syn ani do jakiej szkoły chodzi. Opowiadał
o nim różne fantazyjne anegdotki, mające
przedstawić Michała jako młodocianego fi-
lozofa o buntowniczych skłonnościach. Lek-
cje języków i muzyki tolerował, bo płaciłam
za nie z moich zarobków tłumaczki w am-
basadzie brytyjskiej, ale przy każdej okazji
pokpiwał z „papug” i „szopeniątek”. Sam
wykształcony w Niemczech, poza ekonomicz-
nymi terminami nigdy się niemieckiego nie
nauczył. Mimo to na kongresach międzyna-

rodowych najłatwiej dogadywał się z Niemcami. Także nie znał prawie francuskiego, a jednak byłem świadkiem, jak czarował swoim świętym ogniem, grą twarzy i oratorskim gestem delegację parlamentarzystów francuskich. Zatem lekceważył lingwistykę. A muzyczne czary uważał za afektację niegodną mężczyzny.

W miarę jak rozwijała się jego kariera polityczna, coraz więcej wagi przykładał do swojej właściwej specjalności: ekonomii. Mówiono, że robił interesy. Kiedy? Jak? Nie miał biura ani sekretarki, nie miał nawet szafki na akta. Podobno kupował akcje na Śląsku. O tej swojej działalności nigdy nie wspominał. Nie było w tym chyba hipokryzji. Piotr wierzył w Utopię i charakter miał raczej bezinteresowny; to jego wrodzony talent pracował niezależnie od jego woli na osobisty majątek. Na powszednie potrzeby skąpił, ale ni z tego, ni z owego potrafił kupić mi futro, obraz modnego malarza czy fortepian, a Michałowi zagłówek.

Michał-dziecko kochał mnie; pewnie dlatego, że ładnie pachniałam, byłam miękka, szumiąca i kolorowa. Zresztą wszystkie zabawki, lody i laski miał ode mnie. A przecież wystarczyło mu usłyszeć z daleka zaczepny głos Piotra, jak gdyby zawsze nastawiony na uprzedzanie politycznych zarzutów, a natychmiast odwracał się ode mnie, wydymał dolną wargę i czekał na ojca.

Piotr i ja mieliśmy odrębne koła przyjaciół. Piotr zapraszał polityków i brydżystów, ja — kolegów biurowych, młodsze kuzynki i ich znajomych. Tamci grali w karty, myśmy tańczyli. O ile Michał szukał pretekstu, żeby przeniknąć na przyjęcia ojca, zaszyć się tam w kącie i chciwie słuchać, jak starsi panowie przetrząsają brzydkią podszewkę różnych spraw, o których dopiero co tak pięknie mówili w sejmie, o tyle od moich gości stronił.

Niektórzy z partnerów karcianych Piotra należeli do świata przemysłu i handlu. I tych bodaj Michał najbardziej podziwiał. Nieraz zagadywał mnie od niechcienia: ile zarabia aktor? ile urzędnik? Odpowiedź niezmiennie wywoływała wyduęcie dolnej wargi, za nadto mięsiściej i kapryśniej. I zawsze się okazywało, że taki a taki pan, który niedawno był na brydżu u ojca, zarabiał dziesięć razy więcej od najlepszego aktora i jeździł na narty do Szwajcarii. „Ojciec, żeby tylko chciał — następował komentarz — mógłby zarabiać sto razy więcej niż Marlena Dietrich”.

— Dlaczego ojciec nie chce? — pytałam podstępnie.

Na to wrzusał ramionami: Dlatego że jest wielkim człowiekiem.

Myslałam sobie w takich wypadkach, jak skutecznie ojcowie zastępują Boga małym chłopcom.

Raz po dość gwałtownej scenie (rzeczywiście robiłam mu sceny, kiedy mnie okłamywał i bezczelnością pokrywał skruchę) Michał rzucił mi się na szyję i z gorącą twarzą przy moim policzku wyjącał: „Mamo, mamo, ty mnie tak martwisz...” — „Dlaczego?” Zadumał się. Nie odpowiedział, tylko kołysał głową w obie strony jak zbolały starzec. Wreszcie zaczął wyrzucać ze siebie wi-

docznie długo tajone i nasiąkle goryczą: „Bo ty nic nie wiesz o życiu, ty tylko pracujesz i tańczysz, i rozdajesz, a jak kto jest taki, to inni go obśmieją i wrzucą do dołu”.

Wrzucił mnie ten dziecinny „dół” zamiast utraty stanowiska i śmierci głodowej: roześmiałam się i przytuliłam go. Odepchnął mnie. Ze łzami, nie wiem, czy złości, czy zachwytu, ścisnął moją twarz w obu dłoniach. „Ty... ty jesteś ładniejsza od Marleny, a nie umiesz tak dobrze zarobić!”

Przyszły czasy mojej osobistej, krótkotrwałej chwały. Wydano mi kilka tłumaczeń współczesnych autorów angielskich. Wydawca był obrotny, a krytycy, z którymi tańczyłam u kuzynek, rozpisali się pochlebnie o moich zdolnościach stylistycznych. Zachęcona, napisałam kilka artykułów do miesięcznika literackiego i nagle moje panięskie nazwisko, którego użyłam zamiast pseudonimu, rozbrzmiało. Piotr z początku nie zauważał; potem przybrał postawę dyskretnego patrona, nie lubiącego podkreślać swojej roli w formowaniu niedojrzałych umysłów. Zarobki moje wzrosły, a razem z tym wydatki. Michał został wyposażony w różne luksusy chłopięcego wieku, z lekcjami tańca włącznie. Te lekcje, a właściwie wieczorki, odbywały się u nas w dni, kiedy Piotr miewał posiedzenia Komisji Budżetowej.

Michał rozwinął się wcześniej. Wysoki, muskularny, z włosami jak jedwabna czapka, z niskim głosem, którego używał oszczędnie i raczej jako surdyny dla wymownych spojrzeń, nie bardzo uprzejmy, ponurawy, uśmiechał się rzadko i tylko ja znałam jego dziecinne miny. Chyba tylko ja; bo na to, żeby mu rysy zelżały, trzeba było aż łez do rozmycia maski, a do łez nie był skory. Przekonałam się przed jej, niżbym chciała, że chłopczyk z moim czołem i moimi ustami ciągnie za sobą dziewczyny jak rój rozjuszonych os. Przekonałam się też, że Michał ciąży do kobiet starszych i do dziewczyn ulicznych, co składałam na karb młodzieńczej niezarażności. Domowe wieczorki miały skierować jego gust w stronę rówieśnic i typów „kulturalnych”.

Otóż na te wieczorki Michał się spóźniał, a „panienki z dobrych domów” traktował z wysoką. Mimo to ich zapal do lekcji wzrastał i ta, z którą tańczył, przybierała minę królowej. Szkole poświęcał tyle czasu, ile trzeba, żeby ucznia nie ogłoszono bałwanem. Miał więc opinię potencjalnego prymusa, któremu „się nie chce”. Rzeczywiście od czasu do czasu zadziwiał nauczycieli historii albo literatury jakąś błyskotliwą herezją. Raz został z tego powodu zawieszony na dwa miesiące, co Piotrowi dało powód do nowej serii anegdot o synu-rebeliancie, a mnie kosztowało sporo pieniędzy na korepetytorów.

Moje wydatki na niego nie zdawały się Michałowi imponować. Dla różnych celów jawnych i ukrytych wyzyskiwał skwapliwie moją szczodrość, ale czułam, że się za mnie wstydzi, że mnie ze smutkiem uważa za idiotkę. A jednak pod skorupą codzienności nasza miłość płynęła raz płycej, raz głębiej, w nieprzewidzianych skrętach. Wychowana w rygorach i niedosytach, chciałam — nic w zamian nie żądając — dać swemu dziecku to wszystko, czego mnie kiedyś matka dać nie chciała.

(c. d. n.)

POLSKO-FRANCUSKIE TO I OWO

Najpoczytniejszy z dzienników wychodzących w północnej Francji, „La Voix du Nord”, poświęca każdego tygodnia całą jedną kolumnę życiu młodych mieszkańców Nordu. Niedawno na tę kolumnę wprowadzona została nowa rubryka pt. „Młodzi i ich zawód”, w której zamieszczane są wywiady z przedstawicielami najrozmaitszych profesji. Ostatnio było w tej rubryce na cenzurowanym zajęciu, które zrodził rozwój motoryzacji, mianowicie praca agenta wyszukującego kupców na samochody, a rozmowę o młodych w tym fachu przeprowadził redaktor tego działu z członkiem naszej polonijnej społeczności — Ryszardem Stankowikiem z Béthune. Dwudziestoseściolatek Ryszard Stankowiak jest od niedawna agentem wielkiej francuskiej firmy samochodowej. Uprzednio pracował przez siedem lat w szkolinictwie jako instruktor wychowania fizycznego. Z wywiadu wynika, iż „La Voix du Nord” wybrała go na rozmowę dlatego, że dzięki wrodzonej ukladności i towarzyskości stanowi on niejako prototyp pośrednika w interesach handlowych, że — inaczej mówiąc — można go uważać za wzór agenta.

W górniczym miasteczku Pecquencourt (Nord) rozpoczął praktykę młody lekarz wywodzący się z rodziny wychodźczej — dr Gérard Nowarzyk. Fakt ten sam w sobie nie jest bynajmniej zaskakujący, bowiem lekarzy pochodzenia polskiego praktykuje już dziś w północnej Francji sporo. Rzecz w tym, że dr Nowarzyk jest nie tylko lekarzem, ale i rugbistą i to nawet jednym z największych zapalców rugby na Nordzie. Do niedawna występował on w barwach drużyny Lens, lecz w bieżącym sezonie zgłosił akces do klubu działającego w mieście Saint-Amand, który zajmuje czołowe miejsce w rejonie Valenciennes i do którego filarów zalicza się m.in. polonijny gracz Wiliński.



O KRASNOLUDKACH I TELEFONIE

W pewnym domu przy kredensie znajdował się telefon, a za kredensem miały swoją siedzibę krasnoludki. Po francusku KREDENS to BUFFET, TELEFON to TELEPHONE (tylfon), KRASNOLUDEK to NAIN (nę), a DZIEWCZYNA to JEUNE FILLE (žen fii). Bo w tym domu mieszkała dziewczyna. Kiedy telefon dzwonił, dziewczyna przykładała słuchawkę do ucha i wtedy jakiś głos mówił, że on — ten głos — będzie na nią czekał koło poczty. Po francusku DZWONIC to SONNER (sony), SŁUCHAWKA to RÉCEPTEUR (rysepter), a WIDELKI, to znaczy ta część aparatu telefonicznego, na której kładzie się słuchawkę, to SUPPORT. Bo ilekroć rozmowa telefoniczna się przeciągała, tylekroć krasnoludki zawieszały sznurek między widelkami i huśtały się bardzo niepoważnie.

Po francusku ROZMOWA TELEFONICZNA to CONVERSATION TÉLÉPHONIQUE (kawersasją tylfonik), a ZEPSUC SIĘ to SE DÉTRAIQUER (se dytraky). Bo pewnego dnia telefon się zepsuł i w całym domu zapanowała wielka rozpacz. Po francusku ROZPACZ to DÉSESPOIR (dyezspuar), ZALEWAC SIĘ ŁZAMI to PLEURER COMME UNE MADELEINE, a ZAŁOBA to DEUIL (dej). Bo dziewczyna zalewała się łzami, a król krasnoludków zarządził, że na znak żałoby każdy karzełek ma wypić filiżankę czarnej kawy, a prócz tego kazał tym krasnoludkom, którzy potrafili najśmieszniej opowiadać, stać na warcie koło uszu dziewczyny.

Po francusku STAĆ NA WARCIE to ÊTRE DE FACTION (etr de faksją), a NAZAJUTRZ to LE LENDEMAIN (le landemę). Bo na szczęście nazajutrz telefon ożył i zadzwonił jak zwykle.

Bajkę tę ułożył polski poeta Konstanty Ildefons Gaczyński. Po francusku UŁOŻYC to COMPOSER (kazozy), a SETNY to CENTIÈME (santiem). Bo opowiedzieliśmy ją wam dlatego, że na bieżący rok przypada setna rocznica wynalezienia telefonu.

JÉRÔME

LES NAINS ET LE TELEPHONE

Il était une fois un buffet qui voisinait avec un téléphone et derrière lequel logeaient des nains. En polonais BUFFET c'est KREDENS (crédence), TELEPHONE c'est TELEFON (téléphone), NAIN c'est KRASNOLUDEK (krasnoloudèque), cela se passait dans une maison habitée par une jeune fille. Lorsque le téléphone sonnait, la jeune fille entendait une voix qui lui disait qu'elle — cette voix — l'attendrait près de la poste. En polonais SONNER c'est DZWONIC (dzvonitchie), RÉCEPTEUR c'est SŁUCHAWKA, et le-SUPPORT, c'est-à-dire la partie sur laquelle repose le récepteur, c'est WIDELKI (vidé-ou-ki). Parce que toutes les fois que les conversations téléphoniques entraînaient en longueur, les nains apportaient une ficelle et jouaient à la balançoire dans le creux du support.

Un beau jour, le téléphone se détraqua et ce coup de l'adversité plongea toute la maison dans le désespoir. En polonais DÉSESPOIR c'est ROZPACZ (rozpatch), PLEURER COMME UNE MADELEINE c'est ZALEWAC SIĘ ŁZAMI (załéwacchie chie-in ouzami), et DEUIL c'est ZAŁOBA (ja-ou-oba). Parce que la jeune fille pleurait comme une Madeleine et que le roi des nains déclara qu'en signe de deuil, tous ses sujets boiraient une tasse de café noir et que les lutins excellent à conter des histoires cocasses seraient de faction devant les oreilles de la jeune fille.

LE LENDEMAIN c'est NAZAJUTRZ (nazajutch). Parce que par bonheur, le lendemain, le téléphone se remit à fonctionner.

Ce conte a été composé par le poète polonais Konstanty Ildefons Gaczyński. En polonais COMPOSER c'est UKŁADAC (oukou-adatchie), et CENTIÈME c'est SETNY (sept-né). Parce que cette année, on va célébrer le centième anniversaire de l'invention du téléphone. Voilà pourquoi nous vous avons fait le récit de cette histoire.

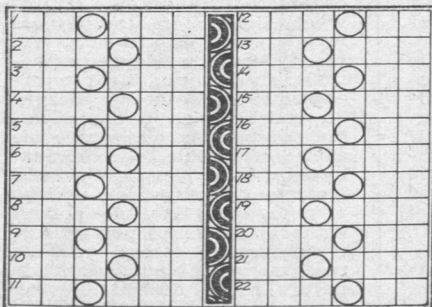
SYLVIE

ROZRYWKI UMYŚLOWE

LOGOGRYF Z PRZYSŁOWIEM

Prosimy odgadnąć 22 wyrazy 6-literowe o podanych niżej znaczeniach oraz jednako-wych literach początkowych i wpisać je poziomo do odpowiednich krótkich podanego rysunku. Litery, które się znajdują w kwadratach z kółkami, czytane pionowo dadzą namo zadania.

Znaczenie wyrazów: 1) druzgocąca kłeska, wielka porażka, 2) bardzo gorzkie ziele lecz-



nicze, 3) jasnowidz przepowiadający przyszłość, 4) przystawie głosi, że wocy kole, 5) bakterie gruźlicy, 6) najlepszy uczeń w klasie, 7) karaluch, tarakan, 8) święty opiekun, 9) dżdżysta pogoda, słońce, szaruga, 10) najniższa figura szachowa, 11) figiel, psota, żart, 12) rodzaj talerza na nożce do podawania owoców lub ciast, 13) ptak, który potrafi naśladować mowę ludzką, 14) w pierzynie lub w poduszce, 15) szpony drapieżnika, 16) prawo wyłączonego korzystania z wynalazku, 17) wynagrodzenie za pracę, zarobki, pensja, 18) głowa Kościoła katolickiego, 19) środek lokomocji, wóz, samochód, powóz, 20) szklista powłoka, glazura, emalia, 21) krew zwierzęca, jucha, farba, 22) pakunek, zawiniątko.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali poprawne rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 1

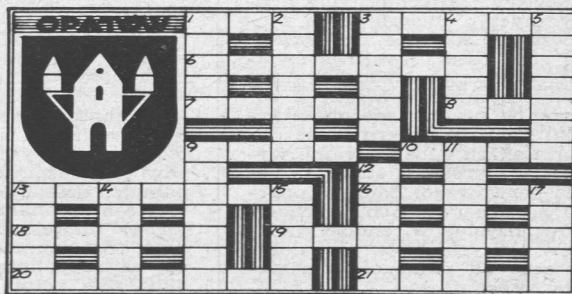
SERPENTYNA Z MORALEM

Tam, gdzie zaczyna się próżność, kończy się rozum.

Znaczenie wyrazów: 1) tramp, 2) pogląd, 3) dzieło, 4) oaza, 5) asceza, 6) antyk, 7) konar, 8) rysik, 9) księżyc, 10) Cypr, 11) różnica, 12) aromat, 13) treść, 14) ćwiek, 15) końcówka, 16) azyl, 17) listek, 18) księga, 19) autor, 20) rozum.

ELIMINATKA NOWOROCZNA

Zyczymy pomyślności w Nowym Roku!
Znaczenie wyrazów: 1) drgawki, 2) lowelas, 3) nesesor, 4) dziadek, 5) pa-sożyt, 6) esencja, 7) haszysz.



POLSKIE MIASTA

Poziomo: 1) strzelona bramka w piłce nożnej, 3) stwardniała mieszanina cementu, wody i kruszywa, 6) reumatyczne bóle w kościach, 7) oklaski i okrzyki uznania, 8) pańskie konia tuczy, 9) cicha brzegi rwie, 10) sześćdziesiąt sztuk, 13) włochata tkanina bawełniana na ciepłą bieliznę, 16) chłystek, fircyk, 18) brzęczące pieniądze, monety, 19) majątek ruchomy i nieruchomy, mienie, 20) filatelistyczna nazwa znaczka pocztowego z uszkodzeniem, 21) sitwa, koteria.

Pionowo: 1) skrzydlaty symbol pokoju, 2) instytucja kredytowa udzielająca pożyczek pod zastaw przedmiotów wartościowych, 3) materiał opatrunkowy do owijania rannego miejsca, 4) rodzaj wysokiego lustra, 5) uspienie chorego stosowane przy operacjach, 9) brak zdecydowania, chwiejność, 11) ostatnie dni karnawału, zapusty, 12) zakład opiekuńczy dla małych dzieci, których matki pracują, 13) miłokos, gołowaś, 14) zwój papieru, 15) skrajna bieda, 17) marionetka, manekin.



Jednym z wielu czynników wpływających na powstawanie stresów jest hałas w halach fabrycznych. Nowoczesność maszyn, instalowanych między innymi w krajowym przemyśle włókienniczym, polega również na tym, że praca ich wyciszona została do minimum

Na czym polega mechanizm stresu?

Angielskim słowem „stres” posługują się nauki medyczne do określania stanu nacisku na organizm najróżniejszych bodźców psychicznych i fizycznych, docierających z otoczenia. Mogą to być dźwięki zbyt ostre, jaskrawe światło, dokuczliwe wibracje, czy inne czynniki związane z codzienną pracą i sposobem życia, które nadmiernie nas obciążają. Ich oddziaływanie wywołuje określone stany napięcia nerwowego. Badania oparte na obserwacjach psychologów, fizjologów, endokrynologów i psychiatrów — dalekie jeszcze od pełnego wyjaśnienia mechanizmu zjawisk — wskazują, że w warunkach coraz intensywniejszego życia stres jest powszechną dolegliwością, nieświadomiana często przyczyną wielu schorzeń.

Stan pogotowia

Na początek — trochę fizjologii. Pod wpływem najróżniejszych bodźców organizm wprowadzony jest w stan mobilizacji. Mogą to być wrażenia o różnym natężeniu, odbierane za pomocą zmysłów — hałas, ból, zbyt jaskrawe oświetlenie, tłok w tramwa-

ju, czy... spór z szefem. Może to być też stan zagrożenia, powodowany koniecznością intensywnego skupienia uwagi w obawie spowodowania wypadku, np. u kierowcy, pilota, chirurga czy rozdrażnienie — np. urzędnika załatwiającego opryskliwych interesantów.

Psychiczna mobilizacja, będąca wynikiem nacisku na system nerwowy silnych bodźców pochodzących z otoczenia pobudza działania układu nerwowo-hormonalnego, sterującego funkcjonowaniem całego organizmu — pracą serca, wątroby, mięśni itp. Wiodącą rolę pełni tu przysadka mózgowa, przekazująca za pomocą hormonu ACTH impulsy do kory nadnercza, skąd w postaci najróżniejszych hormonów wydzielanych dokrewnie chemiczne dyspozycje idą już do całego organizmu. Oczywiście, sprawność działania tego niesłychanie skomplikowanego mechanizmu i siła reakcji organów są bardzo zindywidualizowane. W każdym razie bodźce nerwowe natury elektrycznej zamieniają się w hormonalnych ośrodkach dyspozycyjnych na chemiczne. W krwi pojawiają się zwiększone ilości hormonów. Stawiają one w stan pogotowia różne organy — przyspie-

szają bicie serca, podnoszą ciśnienie krwi i zawartość w niej cukru, rozszerzają źrenice oka, podnoszą sprawność mięśni itd.

Pobudzony organizm zdolny jest do większego wysiłku psychicznego i fizycznego. Utruchamiane są rezerwy, uaktywniane obronne reakcje. Wzrasta odporność na uszkodzenia mechaniczne, zimno, zakażenie bakteriami.

Przejście w stan chroniczny

Na skutek nadmiaru bodźców czy stałych podrażnień — wyzwalający reakcje obronne stan mobilizacji u wielu osób przechodzi w stan chroniczny. A wiadomo, że co za dużo — to niezdrowo. W ten sposób wyczerpują się zasoby odpornościowe organizmu, zmniejsza się chwilowa zdolność mobilizacji, słabną reakcje obronne. Następuje zakłócenie równowagi. Zwiększonej dawce hormonów we krwi nie odpowiada już harmonijna mobilizacja całego organizmu. Wzrasta nerwowe napięcie z konsekwencjami w postaci zakłócenia równowagi psychicznej i funkcji fizjologicznych.

W tak dezorganizowanym organizmie łatwiej już o rozwój najróżniejszych chorób. Rozstrojony system sterowania za pomocą dokrewnie wydzielanych hormonów może się stać przyczyną wadliwego funkcjonowania poszczególnych organów. Następuje spadek sił, utrata odporności. U osób bardziej wrażliwych silne zmartwienia i długotrwałe kłopoty powodują częstokroć silniejsze reakcje i bardziej ujemne dla zdrowia skutki, niż bodźce pochodzące z otoczenia. Nienadążanie organizmu ludzkiego, za tempem zmian życia jest przyczyną

wielu chorób. Stres zaś to typowa choroba naszego wieku — stwierdzają lekarze.

System obrony

Otoczenie ma na ogół ogromny wpływ na zdrowie. Przestrzeganie przy najróżniejszych rodzajach pracy właściwych warunków nie tylko służy bezpośredniej ochronie przed wypadkiem, zranieniem, zatruciem, oślepieniem czy utratą słuchu. Ograniczenie hałasu w halach fabrycznych i takie zorganizowanie pracy, by służyć do minimum niepożądane czynniki, ma nie tylko wpływ na aktualną wydajność pracy, ale i trwałą przydatność zawodową pracujących.

Wiele zakładów, angażując socjologów i psychologów, stara się wytworzyć sprzyjające wydajnej pracy stosunki międzyludzkie. Jest to ważne działanie, choć często jeszcze niedoceniane. Ankiety przeprowadzane przez psychologów wskazują, że dobra atmosfera w zakładzie, na stanowisku pracy to jeden z ważniejszych czynników stabilizacji załogi, nie mniej ważny jak wysokość zarobków. Długofalowo ma to wyraźny wpływ na zdrowie pracujących.

Ważnym elementem ograniczenia ujemnego wpływu na organizm czynników stresowych jest też umiejętność wypoczynku. Chodzi przy tym nie tylko o właściwe wykorzystanie urlopu, ale i o organizowanie sobie wypoczynku codziennego, o znajdowanie sposobu na oderwanie się choć na chwilę od codziennych zajęć i trosk. Weekend stwarza możliwości takiego wypoczynku. Kto nie potrafi wykorzystać szans powrotu do równowagi — straci wiele z rezerw, w jakie wyposażała natura rodzaj ludzki.

ANDRZEJ JARUZELSKI

Czy pan(i) chrapie w nocy?

Przyznajmy, chrapiącym trudno się zdobyć na twierdzącą odpowiedź. Tymczasem sporo ludzi ma tę wadę — wprawdzie im samym nie sprawia to żadnych dolegliwości, nawet tego nie odczuwają, ale... biada chrapiącemu, jeśli przypadnie mu dzielić pokój (a czasem i łożę) z ludźmi, którzy z tego powodu spędzają bezsenne noce. Szczególnie ostro reagują na chrapanie ludzie nerwowi — i łatwo tu o konflikty.

Czy można pozbyć się tej wady? I jakie są przyczyny tej przykłej dla otoczenia dolegliwości? Otóż zacznijmy od drugiego pytania — najpierw trzeba znać przyczynę, a potem leczyć. Otóż chrapanie powstaje u ludzi, którzy z powodu jakichś dolegliwości lub nawyku oddychają nie nosem — jak powinno się to robić — ale ustami. We śnie — kiedy człowiek zatracza samokontrolę — przy wdechu i wydechu powstaje wibracja powietrza, oddech staje się głośny, przekształca się w chrapanie.

Można pozbyć się tej wady, oddychając przez nos i w tym celu osłabiając usta. Gorzej, jeśli nos nie jest drożny — np. w czasie kataru lub wskutek istnienia polipów, powiększenia muszli nosowych, skrzywienia przegrody czy stanów zapalnych przewodów nosowych. Nieraz można pozbyć się chrapania dopiero po zabiegu chirurgicznym — np. po usunięciu polipów lub wyprostowaniu przegrody. Stosuje się przypalania, leczenie farmakologiczne itp. w celu przywrócenia oddychania nosem. Stosuje się też specjalną „gimnastykę” oddechu.

Ludzie starsi często sypiają z otwartymi ustami, co tłumaczy się osłabieniem podniebienia, języka, krtani — wówczas to w czasie snu opada dolna szczęka i powstaje chrapanie. Przy leżeniu na plecach język zapada się, zakrywa się wejście do krtani — chrapanie wówczas przypomina dławienie się. W tych przypadkach chrapania trudno się pozbyć. Można jednak je ograniczyć — i to wydatnie — piętząc poduszki pod głowę i sypiając na boku. Polecamy ten prosty sposób — niejednego odczył chrapania!



Sekret szczęśliwej starości

Nie czosnek i nie jogurt gwarantują ludziom najlepszą jakość życia po siedemdziesiątce. Sekret szczęśliwej starości polega na utrzymaniu serdecznych i wielostronnych kontaktów z otoczeniem — twierdzi zachodniemiecki biochemik Frederic Vester.

Badania przeprowadzone w środowiskach ludzi sędziwych wykazały korzystną sytuację hormonalną przede wszystkim u osób, które poddają się działaniu twórczych napięć czy pozytywnych stresów. Do korzystnych zalicza się m. in. takie bodźce neutralne, jak zimno, ciepło, wiatr, deszcz i słońce we wzajemnym i harmonijnym oddziaływaniu na organizm. Szkodliwa wręcz jest atmosfera cieplarniana w sensie fizycznym i psychicznym, w jakiej żyją nieraz starszankowie. Eksperymenty przeprowadzone na myszach wykazały, że na długość ich życia lepiej wpływały zmiany wymagające pewnego zahartowania, aniżeli przebywanie w warunkach pełnej wygody. Organizm żywy nie powi-

nien być całkowicie odizolowany od środowiska naturalnego i powinien być wystawiony mimo starości na odpowiednio dozowane bodźce, oczywiście w zależności od wieku. Bodźce takie, jak np. różnice temperatur, hałasy, podniecenie, radość, napięcia i strach, których całkowity brak sprzyja niedożywieniu, stają się jednak niebezpieczne, jeśli występują w nadmiernym nagromadzeniu. Wszelka komasacja bodźców bowiem prowadzi u osób starszych do gromadzenia się cholesterolu w organizmie, wzrostu ciśnienia, zaburzeń w krwiobiegu, nadprodukcji kwasów trawiennych, owrzodzeń jelitowych itp.

Harmonijne dozowanie stresów jest też warunkiem prawidłowej pracy mózgu. Niewątpliwie nadmiar napięć osłabia naturalną inteligencję, najczęściej w latach 60—70. Według Vester, u ludzi całkowicie zdrowych, z normalnym ciśnieniem krwi, spotykamy się ze sprawnym funkcjonowaniem pracy mózgu do

lat 75. Można mówić o tak zwanej krótkiej pamięci ludzi starych, tzn. o trudności magazynowania w umyśle informacji nowych, co wiąże się ze zmniejszoną produkcją kwasów nukleinowych i białek w organizmie. U starych występuje natomiast jako zjawisko charakterystyczne i pozytywne często znakomita pamięć wydarzeń minionych, wzbogacona doświadczeniem i umiejętnością kojarzenia wniosków.

Ziś wpływa na organizm starczy często narzucane przez otoczenie sztuczne wykluczenie praktyk seksualnych. Przeciwnie naturze i zasadom geriatry jest obarczenie dziadków wyłącznie obowiązkiem pielęgnowania wnucząt i załatwiania sprawunków. Przede wszystkim jednak serdeczność i czułość mogą znacznie poprawić jakość starczego życia i powinny stanowić nieodłączny element współżycia ludzi różnych płci i w późnym wieku.

ANDRZEJ RZECKI

B. DOWOJNA-BIENAIME
tłumaczka przysięgła
przy wyższych sądach w Paryżu

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)
TELEFON: 41-17
METRO: PONT-MARIE

Tłumaczenia
urzędowe
ważne w całej Francji

la boutique polonaise

25, rue Drouot — 75009 Paris
Tel.: 770-83-37; C.C.P. Paris: 189 46 63

Poleca

niziej wymienione kasety:

CK-011 ANNA GERMAN

Wiatr mieszka w dzikich topolach. A my dla siebie. A może jednak pamiętasz. Taka prawda nieprawdziwa. Warszawa w różach. Cztery karty. Kochaj mnie taką jaką jestem. Być leśną jagodą. Za siedmioma morzami. Trzeba nam się pospieszyć. Tańcz dziewczyno.

CK-012 TADEUSZ WOŹNIAK

O bodaj to. Ten, który pędzi. Ciche, białe kołysanie. Smak i zapach pomarańczy. Znosi się na noc. Na brzegu olśnienia. Ballada dla potęgowej. Leżę. Z dobrych przeczuć. Zatrzymała się godzina. Z pragnienia w pragnienie. Mój czas. Zegarmistrz światła.

CK-029 MARSZE I TAŃCE SYMFONICZNE

Taniec słowiański. Taniec węgierski. Taniec szkieleców. Taniec hiszpański. Taniec węgierski. Marsz weselny. Marsz węgierski. Marsz hołdowniczy. Marsz triumfalny.

CK-037 ULUBIONE MINIATURY KLASYCZNE

Aria na strunie G. Menuet G-dur. Serenada. Menuet. Larghetto. Gawot. Largo. Gawot. Melodia z op. „Orfeusz i Eurydyka”. Siciliana. Kołysanka.

CK-039 HALINA KUNICKA

Orkiestry dęte. Wiatr kołysze gałązkami. Piosenka z kalinką. Olśnienie. Cygańska nadzieja. Gwiazda naszej miłości. Zabiorę co moje. Jak dobrze mieć sąsiada. Światło świec. Dokąd zaprowadzisz mnie. Niech nikt o nas nie wie. Una canzona.

CK-056 IDZIE ŻOŁNIERZ BOREM, LASEM.

Wojenko, wojenko. Przybyli ułani. O mój rozmarnie. Hej, hej ułani. Piechota. Marsz Brygady Dąbrowskiego. Pieśń polskich partyzantów. Serce w plecaku. Rozszumiały się wierzby płaczące. Czerwone maki. Marsz Mokotowa. Marsz I Korpusu.

Cena każdej kasety 33,00 FRS z przesyłką pocztową: 35,20 FRS. Spodziewamy się wkrótce otrzymać nowe inne kasety, które zaoferujemy naszym klientom.

Stale posiadamy na składzie duży wybór płyt nagranych w Polsce i we Francji. Prosimy nadsyłać zamówienia.

**P
K
O**

23, rue Taitbout Paris IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin

**BANK
POLSKA
KASA OPIEKI S.A.**

■ Udziela wszelkich informacji osobliście, telefonicznie i korespondencyjnie.

■ Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądże dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.

■ Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.

■ Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.

■ Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

**USŁUGI PKO są
najbardziej korzystne.**

**RADIOODBIORNIKI
— TELEWIZORY**

**Lodówki, maszyny do prania i inne
artykuły gospodarstwa domowego**

LENG—PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté;
Telefon: 75.44.01

423, rue de Lannoy
ROUBAIX (NORD)

WYTNIJ I PRZEŚLIJ DO REDAKCJI

Nazwisko (Nom) _____ Imię (Prénom) _____

Adres (Adresse) _____

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na I rok —
6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour
1 an 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

SPORT

JUNIORZY WALCZYĆ BĘDĄ O MISTRZOSTWO ŚWIATA NA PLANSZACH POZNANIA

Po raz drugi Polska będzie terenem Mistrzostw Świata Juniorów (do lat 20) w szermierce. W 1957 roku przeprowadzone one zostały w Warszawie. W kwietniu (16—19) 1976 roku odbędą się w poznańskiej, pięknej, nowoczesnej hali „Arena”.

Były niegdyś dobre lata, kiedy to polska szermierka miała znaczne osiągnięcia również i na odcinku młodzieżowym. Zdobyli polscy juniorzy bowiem aż 19 medali na swoich Mistrzostwach Świata (6 złotych, 6 srebrnych i 7 brązowych). Od kilku lat trwa jednak w tym sporcie na polskich planszach pewien regres. Ale ostatnio Polski Związek Szermierczy przystąpił do wielkiej ofensywy wśród młodzieży. Stworzono i otoczono specjalną opieką kadrę juniorów, liczącą po 14 młodych szermierzów w każdej z czterech broni.

Szkoleniem młodzieży szermierczej w Polsce kieruje obecnie płk Zygmunt Fokt, zasłużony trener, który jeszcze w okresie przedwojennym, jak też zaraz po wojnie (brał udział w olimpiadzie w Londynie w 1948 roku) startował jako zawodnik. Później trener Fokt wychował wielu znakomitych reprezentantów Polski w szpadzie, włącznie z mistrzem świata 1969 roku — Bohdanem Andrzejewskim. Obecnie stanął na czele Komisji Młodzieżowej Polskiego Związku Szermierczego i zdecydowanie dąży do odbudowy potęgi polskiej szermierki. Doskonale bowiem rozumie, że wszelką odbudowę trzeba zaczynać od podstaw, czyli właśnie od najmłodszych talentów.

O sport młodzieżowy dba też Akademickie Zrzeszenie Sportowe, popularny AZS. W Warszawie trener Jerzy Weźowski (z o wiele młodszego pokolenia niż trener Fokt) stworzył przed kilku laty przy AZS na terenie Akademii Wychowania Fizycznego na Bielanych szkołę szermierczą.

Dzisiaj AZS już zbiera owoce swej pracy z młodzieżą. Posiada liczną grupę doskonałych florecistów. Wśród nich wyróżniają się Adam Robak, Włodzimierz Stefańczuk, Tomasz Walicki, Krzysztof Balcerzak, a w szpadzie — Mariusz Kosman i syn słynnego szpadzisty Henryka Nielaby — Gabriel.

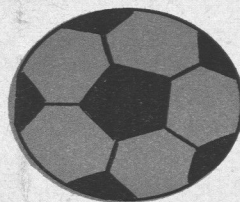
We Wrocławiu trener Adam Medyński wyszkolił świetną grupę młodych szpadzistów, którzy sięgnęli nawet po wicemistrzostwo seniorów w tej broni, chociaż wielu z nich jest jeszcze juniorami. A Leszek Swornowski już trzykrotnie zdobył tytuł mistrza Polski juniorów w szpadzie.

W szabli wyróżnia się grupa juniorów zgromadzona wokół katowickiego Pałacu Młodzieży, trenowana przez wytrawnego specjalistę tej broni trenera Augustyna Chalupkę. Wreszcie i we florecie dziewcząt Śląsk domi-

nuje, posiadając silne ośrodki w gliwickim Piaście, Górniku-Łaziskach i również w katowickim Pałacu Młodzieży.

Rok 1975 przyniósł polskiej młodzieży kilka sukcesów na międzynarodowych planszach, chociaż występ na Mistrzostwach Świata w dalekim Meksyku nie był tym razem udany. I tak Adam Robak wygrał turniej w Jenie (NRD), był drugi w Pucharze Przyjaźni w Plewen (Bułgaria) i drugi w Küssnacht (Austria). Aleksander Konrat został mistrzem Spartakiady Armii Zaprzyjaźnionych w Budapeszcie. To floreciści. A Mariusz Kosman był w szpadzie drugi w Zurychu.

Największymi atutami Polski na kwietniowych Mistrzostwach Świata Juniorów w Poznaniu wydają się być właśnie floreciści z Adamem Robakiem na czele oraz Małgorzata Jeranek (Piast — Gliwice) we florecie dziewcząt. (JJ)



WARTO WIEDZIEĆ, ŻE...

Marsz polskich młodych szermierzów po tytuły mistrzów świata juniorów rozpoczął jeszcze w 1953 roku Wojciech Zabłocki. Zdobył on wtedy w Paryżu złoty medal mistrza świata w szabli.

Najwięcej medali na mistrzostwach świata juniorów wywalczyli młodzi polscy floreciści: Jerzy Kaczmarek był mistrzem świata w 1968 roku w Londynie; Lech Koziejewski — w roku 1969 w Genewie, kiedy to Marek Dąbrowski został wicemistrzem świata; a Arkadiusz Godel — w 1972 roku w Madrycie. Prócz tego polscy floreciści zdobyli jeszcze dwa medale brązowe (1967 w Teheranie — Marek Dąbrowski i 1970 w Mińsku — Andrzej Kałiński).

Najwszechstronniejszy polski szermierz wszechczasów Ryszard Parulski rozpoczął wspaniałą karierę od tytułu mistrza świata juniorów w szabli w 1959 roku w Paryżu. Później Parulski zdobył mistrzostwo świata seniorów w 1961 r. w Turynie we florecie. Walczył też w polskiej drużynie szpadowej — pierwszej w świecie w 1963 roku w Gdańsku.

W szpadzie mistrzem świata juniorów został tylko jeden Polak — Jerzy Wojciechowski, w Warszawie w 1957 roku. Dwukrotnie Polacy byli w tej broni wicemistrzami świata juniorów (Jerzy Wojciechowski w 1956 r. w Luksemburgu i Jerzy Janikowski w 1972 r. w Madrycie) i dwukrotnie zdobywali brązowe medale (1962 r. w Kairze — Kazimierz Barbarski i w 1968 r. w Londynie — Zbigniew Matwiejew). (JJ)

Okruchy sportowe

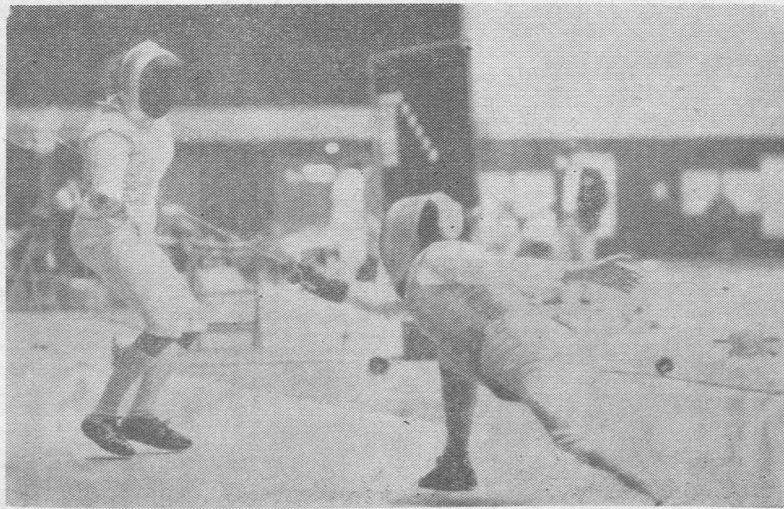
Znakomita polska łyżwiarka Erwina Rysiówna podczas rozgrywanych w Zakopanem indywidualnych mistrzostw Polski poniosła dwie porażki. Na dystansie 1500 metrów przegrała z Janiną Korowicką oraz na dystansie 500 metrów ze Stanisławą Pietruszczak. W konkurencji mężczyzn do niespodzianek zwyciężyć wypadła dopiero 10 miejsce w biegu na 500 metrów Z. Palki i 6 — na tym samym dystansie — J. Trzebuni. Pierwszy w tym biegu był J. Józwik. Na 1000 m dobrze wypadł młody zakopiański zawodnik J. Miętus, który wyprzedził wszystkich swoich konkurentów.

W Schonach (RFN) miały miejsce tradycyjne zawody w dwuboju narciarskim o Puchar Schwarzwald. W końcowej punktacji najlepszym okazał się U. Wehling (NRD) przed Mietteninem (Finlandia). Polacy J. Legierski i S. Kawulok zajęli dopiero 9 i 10 miejsca. W dwuboju zaś juniorów sukces uzyskał Polak Zarzycki, który był drugi za Austriakiem Kochem.

Polska ekipa hokejowa rozegrała w Lucernie (Szwajcaria) towarzyskie spotkanie z drużyną ekstraklasy hokejowej Szwajcarii Laugnan. Zwycięzcami okazali się Polacy 5:4. Następny mecz Polacy rozegrali z drużyną CSRS. Spotkanie odbyło się w Buełach. Zwyciężyli i tym razem Czesi, ale po zwycięskiej walce 8:6.

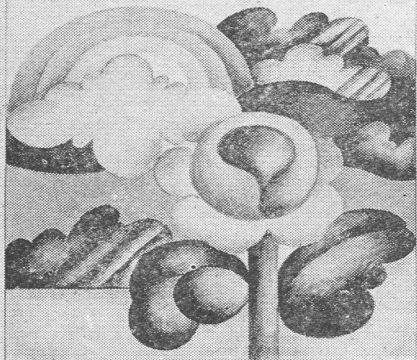
Rozgrywki ligowe siatkarzy zbliżają się już do półmetka. W przedostatniej serii spotkań wydarzeniem stał się pojedynek między drużynami, które dotąd nie poniosły żadnej porażki. Spotkały się bowiem AZS Olstyn i Piłomień Miłowice. Zwyciężyli 3:1 akademicy z Olstyna i objęli prowadzenie już samodzielnie przed drużyną Piłomienia Miłowice.

Małgorzata Jeranek (z lewej) w pojedynku z Węgierką Ronay, która wywalczyła drugą lokatę (Fot. CAF)



ALMANACH

TYGODNIK POLSKI 1976



Czy już kupiłeś?

Oprócz kalendarium znajdziecie w nim wiele ciekawych artykułów o różnorodnej tematyce. „Czas wielkiej aktywności”, „Prezydent Francji z wizytą w Polsce”, „Zaczęło się w Paryżu”, „Spójrzmy na mapę inwestycji”, „Bieszczady”, „Bitwa pod Gandawą”, „Z Creutzwald-la-Croix do Mysłowic”, „W siedemnaście dni do Paryża” — oto tytuły tylko niektórych z nich.

Poza tym dowiedziecie się, czy o Carcassonne można powiedzieć „francuski Paczków”, podobnie jak o Paczkowie mówi się „polskie Carcassonne”, a także o zawiedzionych nadziejach mieszkańców Slesina, którzy zbudowali Łuk Triumfalny. Spotkacie również swoich dobrych znajomych Grzybka i Martine, Sylvie i Jérôme.

Zamówienia na Almanach, którego cena wynosi:

we Francji 7 F.

w Belgii 70 F.B.

przyjmuje — jak zwykle — nasza redakcja.

Poniżej zamieszczamy kupon, który należy wypełnić i przesłać w liście pod adresem

TYGODNIK POLSKI
LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Taitbout, 75009 PARIS

Proszę przesłać Almanach Tygodnika Polskiego 1976 r. — na opłatę załączam czek, wysłałam mandat pocztowy, równowartość w znaczkach pocztowych (niepotrzebne skreślić).

Imię
Nazwisko
Adres

Spotkanie dzieci z paryskiego okręgu konsularnego

Tradycyjne spotkanie noworoczne dzieci, które przebywały ostatnio na koloniach i obozach letnich w Kraju, odbędzie się w sobotę, dnia 31 stycznia 1976 roku, w salach Konsulatu Generalnego PRL w Paryżu, 31 rue Jean Goujon, Paris 8^e. Początek o godz. 15.30.

Na spotkanie uprzejmie zaprasza zainteresowane dzieci i ich rodziców

KOMITET RODZICIELSKI

Szukamy wierszy i pieśni

Redakcja „Tygodnika Polskiego” poszukuje materiałów, które posłużą do badań nad życiem i walką Polaków we Francji w latach wojny. Szczególnie zależy nam na tekstach wierszy i pieśni lub innych utworów z lat 1939—1945, autorów polskich przebywających w tych latach we Francji, a opisujących życie, walkę, dążenia i pragnienia polskiej emigracji. Prosimy serdecznie wszy-

stkich Czytelników, którzy takie teksty posiadają, o przesłanie ich w oryginale, odpisie lub fotografii do Redakcji „Tygodnika Polskiego”.

Prosimy o możliwie dokładne podanie miejsca, czasu powstania utworu oraz nazwiska twórcy. Za wszelkie uzyskane materiały Redakcja z góry dziękuje w imieniu własnym i zainteresowanych historyków.

Dom Belgijsko-Polski w Liège

przypomina członkom Polonii w Belgii, że w okresie zimowym biuro Domu Belgijsko-Polskiego w Liège, 19, Avenue Digneffe czynne jest w każdy czwartek od godz. 10 do 14. W lokalu Domu czynna jest poza tym polska szkoła oraz działa zespół pieśni i tańca „Karolinka” w każdą sobotę w godz. od 13 do 16.

Na odbudowę Zamku

Za pośrednictwem naszej redakcji p. Tomasz Nowak z La Machine wpłacił 13 franków na odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie.

Ofiarodawcy serdecznie dziękujemy.

Drodzy Czytelnicy!

W życiu każdego człowieka zdarzają się chwile, które są dla niego ważne i radosne. Będą tym szczęśliwsze dla Was, gdy podzielicie się z nami Waszymi odczuciami, przeżyciami z okazji czy to jubileuszu, rodzinnego święta, otrzymanej nagrody, odznaczenia, dyplomu, czy

też z powodu osiągniętego sukcesu w pracy zawodowej, społecznej bądź w innej dziedzinie.

Upamiętnijcie dzień dla Was radosny zdjęciem i przyslijcie do redakcji, będziemy wspólnie mogli cieszyć się Waszą radością!

TYGODNIK POLSKI

NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich złożyły, z wyrazem francuskim, na cele społeczne małżeństwa: Anita Lipkiewicz — Jacques Clunzi i Christine Szczypuch — Stefan Siemowski w Sallau-mines; Claudine Mikolajczyk — Mario Sauvage, Sylvie Binda — Jacques Jarosz i Christine Bobka — Jean Krzewina w Liévin; Lysiane Kweciak — Cosimo Tavernes w Harnes; Anna Laskowska (Harnes) — Patrick Rumeaux w Fouquières-lez-Lens; Marie-Claire Carmo — Bernard Kalinarczyk w Lens; Michèle Dissoux — Christian Bielański w Moncheaux; Patricia Carincotte — Jacques Owczarczak w Calonne-Ricouart; Murielle Weppe — Władysław Malatyński w Courrières; Hautmont — Borecki w St. Vallier; Catherine Flament — Jean-Louis Stefaniak w Pecquencourt; Marie-France Kregar — Michel Lecocq w Loison-Fosse 8.; Nabywaniec — Krzyżaniak w Guesnain; Bernadette Szlosek — Christian Dupire w Vendin-le-Viel; Muriel Muslewska — Serge Dubois w Sin-le-Noble.

MEDALIŚCI PRACY

Północna Francja. Ostatnio została ogłoszona nieco opóźniona lista długoletnich górników odznaczonych w departamentach Pas-de-Calais i Nord. I tak srebrne medale otrzymali: p. Henryk Adamkiewicz, p. Paweł Ambroży, p. René Ambroży, p. Feliks Banaszewski, p. Władysław Budzynowski, p. Jan Bugaj, p. Jan Bujok, p. Michał Cygan, p. Stanisław Cygan, p. Władysław Garzyński, p. Jan Grzechowiak, p. Mieczysław Holota, p. Bernard Jelonka, p. Jan Kalinowski, p. Edward Karaś, p. Jan Kaźmierski, p. Zenon Krawczyk, p. Zdzisław Król, p. Jan Kubiak (pośmiertnie), p. Stefan Łodyński, p. Wacław Ługiewicz, p. Marian Majchrzycki, p. Jan Malgowski, p. Alfons Marszałek, p. Franciszek Maćkowiak, p. Marceł Marysiak, p.

Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

Jan Najdek, p. Leon Nowakowski, p. Franciszek Piechowiak, p. Jan Pietrzak, p. Jan Piskora, p. Zbigniew Pogorski, p. Zygmunt Pomagier i p. Edward Przybylak.

Montchanin. W zakładach fabrycznych Jacquard, w czasie tradycyjnego spotkania personelu z okazji „Katarzyniek”, srebrnym medalem pracy został odznaczony p. Leon Kałużniak. Wręczenia medalu dokonał dyrektor firmy, p. Paul Jacquard.

Douai. W zakładach S.E.U.M. p. Andrzej Wośkało został odznaczony medalem brązowym pracy, zaś srebrny medal otrzymał p. Cezar Kolacki.

WYSTAWA O POLSCE

Noeux-les-Mines. Stowarzyszenie młodzieżowe KSMP urządziło w dużej sali przy rue Moussy wystawę poświęconą Polsce, na której znalazły się liczne dokumenty i ilustracje prezentujące rozwój dziejów, kultury i gospodarki Polski. Mer miasta Beuvry p. Noël Joseuhe, radca generalny, serdecznie poprzemawiał organizatorom interesującej wystawy. Zastępca mera p. Kasprzak, prezes polskich stowarzyszeń, podziękował ze swojej strony organizatorom za ich wysiłki.

NAGRODY ZA PIĘKNE DOMKI

Bully-les-Mines. Główną nagrodę miejską za najładniej ukwiecony domek otrzymał p. Jan Gmerek, zaś czwartą — p. Stefania Mikolajczak.

Marles-les-Mines. Konkurs na najładniej ukwiecone domki kopalniane zakończył się

pełnym sukcesem p. Wandy Kwiatkowskiej, która otrzymała honorowy Puchar Miasta. W tym konkursie p. Stefan Pawłowski zajął miejsce czwarte, p. Adam Falbierski — piąte, p. Ludwik Falbierski — szóste, p. Andrzej Maciejczak — ósme, p. Władysław Mackowiak — dziewiąte i p. Anna Rypińska — dziesiąte.

Noeux-les-Mines. Pierwszą nagrodę za najładniejszy balkon otrzymał w konkursie mieszkim p. Maurice Sady. W kategorii domków indywidualnych wyróżnienia otrzymali: p. Pietrzak — drugie, p. Matus i p. Ryszard Michalski — trzecie, p. Wyrwa i p. Matysiak — siódme, p. Stec i p. Owczarczak — ósme, p. Sobolewski — dziewiąte, p. Szalamacha — 13, p. Jagielska — 15, p. Kaczmarek — 17, p. Bernadette Piekarska i p. Michał Sady — 21. Pierwszą nagrodę za piękne zieleńce koło domu otrzymał p. Leonard Kubiak. Nagrody, tzw. zachęty, otrzymali p. Małolepszy i p. Garnarcz.

Le Creusot. Drugą nagrodę w dorocznym konkursie ukwieconych domów oraz ogródków otrzymał p. Wawrzyński.

ODZNACZENIA MUZYCZNE

Dechy. Z okazji święta patronki muzyki medalami państwowymi z tytułu 30-lecia pracy, zostały odznaczeni p. Andrzej Mania i p. Leonard Migdał.

Le Creusot. Wśród 46 osób odznaczonych za działalność muzyczną medalami zasługi różnych stopni znaleźli się p. Pomorski, p. Cieślak i p. Błaszczak. Wręczenia medalu dokonał mer-deputowany, p. H. Lagagne.

Blanzy. W tutejszej miejskiej szkole mu-

zycznej wyróżnienia otrzymali: Jean-Yves Jurański, Alain Jurański, Thierry Wrosek i Alain Januszko.

Lillers. W szkole muzycznej „Fanfare de l'Indépendance de Rieux” w klasie solfeżu nagrody pierwsze zdobyli Raoul Mielczarek i Bruno Fryder, uzyskując równocześnie prix d'excellence w dziale nauki instrumentalnej.

ROZMAITE KONKURSY

Noyelles-sous-Lens. Z okazji rocznicy wyzwolenia miasta miejscowy zarząd miejski zorganizował przy pomocy klubu „But Noyellois” konkurs petanki. Wygrał go p. Nawrocki. Sędzią był m.in. p. Kubatko.

Noeux-les-Mines. Bulistyczny challenge kantonalny wygrała ekipa p. Walerowskiego seniora i juniora z Labourse a miejsce piąte zajęła grupa p. Roskosznego z Trouble Fête.

Denain. W dużym regionalnym konkursie połowu pstrągów, zorganizowanym przez stowarzyszenie „Les Pêcheurs Denaisiens” nad wodami La Fontaine, p. Jean-Marie Karacz z Paillancourt zajął miejsce trzecie, p. Jean Kaminski z Somain — 13 i p. Etienne Pogoda z Denain — 16 na przeszło 100 uczestników konkursu. Główną nagrodę stowarzyszenia otrzymał p. Karacz.

Noeux-les-Mines. Konkurs bulistyczny o nagrodę miasta wygrał p. Sieja przed p. Roskosznym. Nagrody w imieniu miasta wręczył za wodnikiem m. in. p. Kasprzak, radny miejski.

Sin-le-Noble. W turnieju belota stowarzyszenia „Alez Sin”, drugie miejsce zajęła para p. Kopacz — p. Karol, czwarte p. Guy Tobala — p. Eric Tobala.

ECHA WALNYCH ZEBRAŃ

Vimy. Członkiem zarządu stowarzyszenia „Club du troisième Age” został wybrany p. Eugeniusz Zajac.

Harnes. Miejscowy zespół folklorystyczny „Kujawiak” zorganizował swoje tradycyjne plenarne spotkanie katarzynkowe. W wyniku wyborów kierownictwo klubu poostało z dotychczasowym składzie. Tak więc za stronę artystyczną odpowiedzialny jest nadal p. Andrzej Janicki, prezes klubu. Głównym sekretarzem została p. Ludwika Marzinska, skarbnik, a asesorami p. Lenikiem p. Kazimierz Faron Marzinski, p. Cecylia Lach i p. Helena Fafara.

NIECH ZDROWO ROSNAJ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się.

Avion: Oldrych Jaska. Metz: Antoni Wielgusz, Vendin-le-Vieil: Sandrine Paszkiewicz. Sallaumines: Katarzyna Michalska. Courrieres: Stefan Bycz, Karine Kocur, Delphine Lichnowski, Fryderyk Myrdycz, Ludwik Kozicki, Xavier Pawlikowski, Severine Pietrzak. Douai: Bruno Kowandy, Christophe Jakubowski, Fabrice Jasiński, Sandrine Grzegorzczak. Bully-les-Mines: Christine Gorzko. Mericourt-sous-Lens: Catherine Janowska, Freddy Szymczak, Sabine Zagórska, Stephanie Skatecka, Olivier Kasprzak, Christelle Nowak.

STO LAT DLA NOWO- ŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

Sallaumines: Christien Szczypuch i Stefan Siemoński, Anita Lipkiewicz i Jacques Clunz. Harnes: Annie Laskowska i Patrick Rumeaux, Lysiane Kwiecień i Cosimo Tavernese. Sin-le-Noble: Muriel Muślew-

ska i Serge Dubois. Courrieres: Murielle Weppe i Władysław Mlatyński. Calonne-Ricouart: Patricia Carincotte i Jacques Owczarczak. Pecquencourt: Catherine Flament i Jean-Louis Stefaniak. St. Valier: Hautment i Borecki. Vendin-le-Vieil: Bernadette Szlosek i Christian Dupire. Lievin: Sylvie Binda i Jacques Jarosz, Christine Bobka i Jean Krzewina. Loison-Fosse 8: Marie-France Kregar i Michel Lecoq.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas.

Douai: Tadeusz Pleciński, lat 61. Mericourt-sous-Lens: Stanisław Wirowski, Agnieszka Minkus, Walenty Górny, Laurent Nowicki, Helena Stryjakowska. Lievin: Zofia Kordek, Lilliane Klimaszewska, lat 24, Józef Nowak, lat 77, Józef Karpicki. Harnes: Antoni Nowaczyk, Witold Baczkowski. Marles-les-Mines: Stanisława Kostek z domu Cieślewicz. Calonne-Ricouart: Józef Filipiak. Abseon: Marta Kasprzak z domu Grzezcza. Armentiers: Zofia Soja z domu Piasecka. Haveluy: Franciszka Cugier z domu Groń, lat 94. Auby: Józef Chłopek, lat 62. Vendin-le-Vieil: Helena Kirzek z domu Maślińska. Lens: Zygmunt Dukała, lat 57. Grenay: Józef Karaś, lat 62, Stanisława Monczewska z domu Szostak, lat 76. Salomé: Jan Klemczak, Loosen-Gohelle: Anastazja Klimczak z domu Szelejewski. Noyelles-sous-Lens: Elżbieta Szymańska z domu Witczak. Auby-Asturies: Teodor Studański. Avion: Pelagia Nowak z domu Mikołajczak. Oignies: Antoni Błaszczak, medalista pracy lat 63. Sallaumines: Helena Szafranska z domu Selwat, lat 56. Barlin: Franciszek Waszak. Rouvroy: Józef Kołodziejczyk, lat 41. Vendin-le-Vieil: Edmund Leśniak, lat 39. Metz: Kazimierz Kluczyński. Rombas: Angela Skotarczak z domu Sikora, lat 49. Audun-le-Tiche: Waclaw Lewandowski, lat 72. Arsur-Moselle: Ludwik Stec, lat 35.

Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Dziwny, wzruszający świat pana Teofila

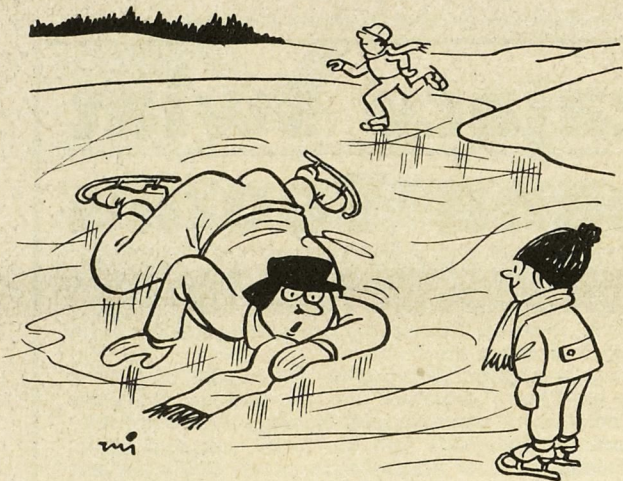
Świat dziwny, poetycki, czasem niesamowity, niekiedy absurdalny, uroczy i wzruszający — świat obrazów Teofila Ociepki, jednego z najślawniejszych polskich prymitywistów. Jego prace pokazywane były na licznych wystawach krajowych i zagranicznych. Oglądali je z zainteresowaniem mieszkańcy Paryża, Jugosławianie, a w 1973 roku jego obrazy reprezentowały polską sztukę współczesną na X Międzynarodowym Biennale Sztuki Współczesnej w Sao Paulo.

Ociepka jest samoukiem. Urodził się w 1891 r. w Janowie na Śląsku, gdzie zgodnie z rodzinną tradycją już jako młody chłopiec rozpoczął pracę w kopalni. Jego pierwsze próby malarskie pochodzą z 1927 roku, lecz dopiero po wojnie, w Katowicach, odbyła się pierwsza wystawa jego prac. Odtąd popularność Ociepki nieustannie wzrasta, interesuje się nim krytyka i publiczność. Oto co pisał o nim Ignacy Witz w 1956 r. w „Życiu Warszawy”:

„Ten to dopiero ma swój świat, dziwaczny świat niepokojących

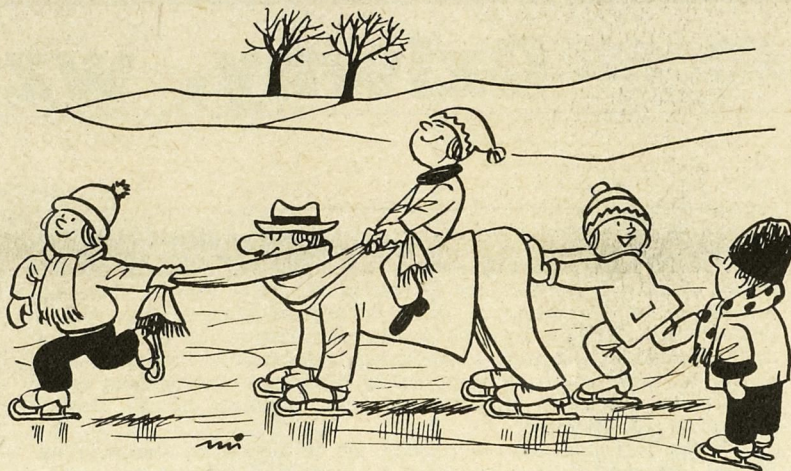
go zwierząt przedpotopowych, dobrych i złych duchów, podróży międzyplanetarnych. Ociepka jeszcze raz opowiada śląskie bajki i legendy, które żyją od setek lat...”
Ociepka pracował w kopalni „Wieczorek” na Śląsku do 1958 r. Po przejściu na emeryturę przeniósł się do Bydgoszczy, gdzie obecnie mieszka na jednym z przedmieść. Pomimo sędziwego wieku nadal dużo maluje. Twórczość jest dla niego, jak sam mówi, szczęściem i radością. Żyje w stworzonym przez siebie świecie marzeń. Maluje nie widziane nigdy dżungle, kwiaty, zwierzęta, wyczarowuje na płótnie własne bajki czy klechdy ludowe. Tworzy obrazy olejne o jaskrawym kolorycie i lśniącej gładkiej powierzchni. Jest to malarstwo szczególnego typu, malarstwo naiwne, w którym elementy obserwacji mieszają się z marzeniami, gdzie wszystko jest możliwe i wszystko równie nierealne — malarstwo, które wprowadza nas w świat przeżyć człowieka o nieprzeciętnej wyobraźni.





— Za moich młodych lat, synku, lód nie był taki śliski, jak teraz!...

— Dans ma jeunesse fiston, la glace n'était pas aussi glissante que maintenant!...

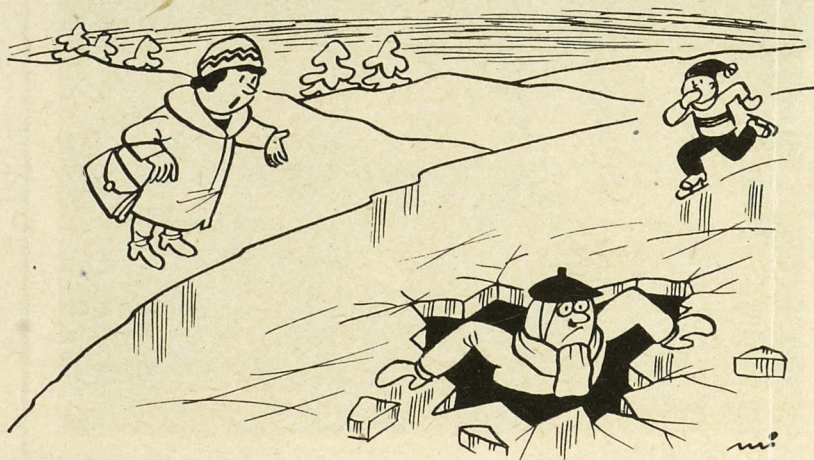


— Chciałbyś mieć takiego fajnego ojca, co?!...

— T'aimerais bien avoir un papa aussi chouette, hein?!...

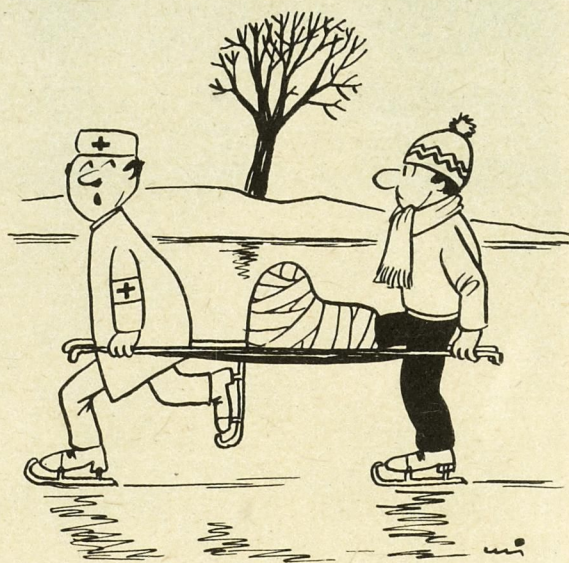
Gwidon Miklaszewski

Na ślizgawce



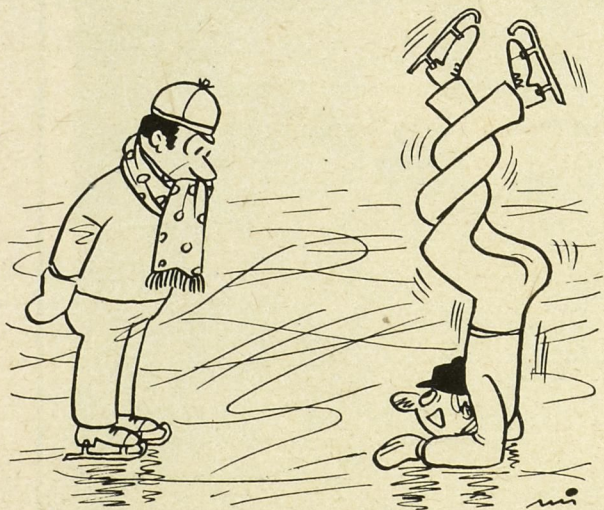
— A masz przynajmniej wełniane skarpety?

— Est-ce que tu as des chaussettes en laine au moins?



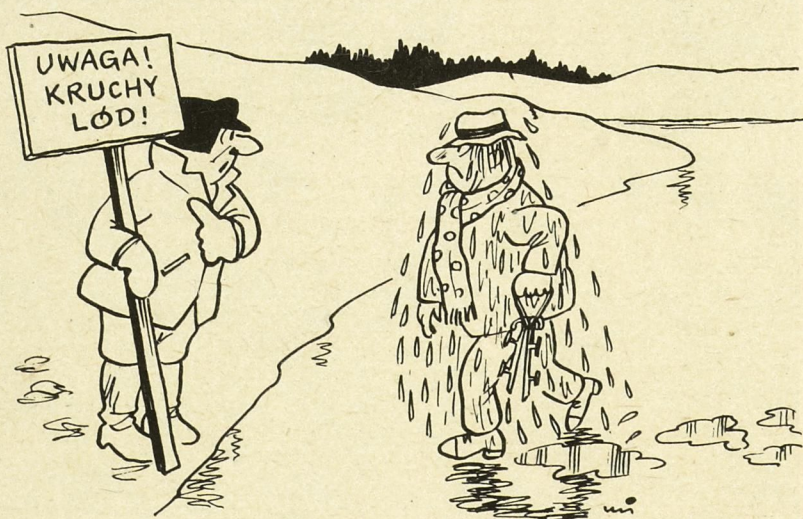
— Mój kolega nagle zachorował!...

— Mon collègue vient de tomber malade!...



— Widziałeś? Już mi powoli wychodzą te piruety!

— Tu as vu? Petit à petit j'arriverai à les faire ces pirouettes!



— Pan mnie pewnie najlepiej poinformuje, gdzie tę tablicę postawić?

(Attention! glace cassante)

— Vous le savez sûrement le mieux, où faut-il fixer ce panneau?